NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 31 października 1908. Nr. 44

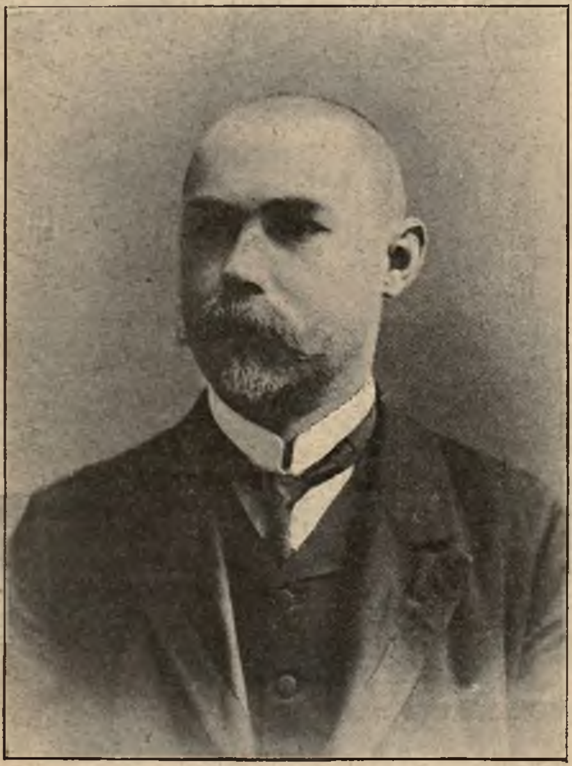
Tajemnice rodzinne Karageorgiewiczów.

Treść na str. 13.

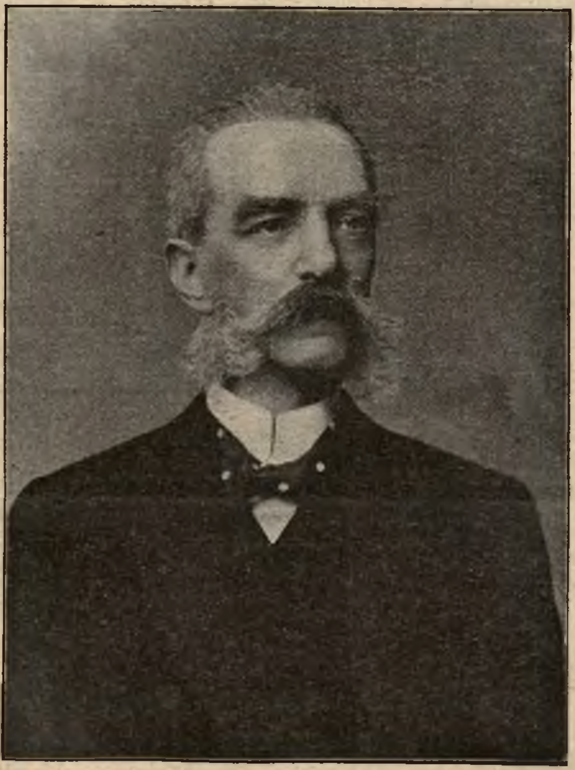


Treść numeru: Pobór wojskowy w Serbii. — Jeszcze o cholerze. — W Sandżaku. — Epilog zajść w Koropcu. — Szkoła w szpitalu epidemicznym. — Nowy »rząd krajowy« — O głowę Siczyńskiego. — Niebezpieczeństwa napowietrznej żeglugi. — Aresztowanie naszego fotografa. — Przedwczesny zgon zasłużonego obywatela. — Na wojennej stopie. — Armia serbska. — Napad niemców na Polaków w Cieszynie. — Wulkan na Śląsku. — Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Moniuszki w Warszawie. — Bojkotowanie towarów pruskich — i t. d. i t. d.

Nowy rząd krajowy.



Dr. Jan Kiweluk.



Mieczysław Onyszkiewicz.



Dr. Tadeusz Pilat.

Nowy „rząd krajowy“.

Ważnego i w każdej kadencyi jednego z najdonioślejszych obowiązków dokonał w ubiegłą sobotę galicyjski Sejm krajowy. W dniu tym mianowicie wybrani zostali członkowie Wydziału krajowego na okres sześcioletni, którzy wraz z marszałkiem stanowią niejako gabinet, niejako ministeryum lub rząd krajowy.

Niespodzianek przy tegorocznym wyborze nie było. Sprawa ta bowiem jest zawsze dokładnie omawianą i rozpatrywaną jeszcze przed aktem wyboru, który w rezultacie staje się tylko wynikiem kompromisów między poszczególnemi stronnictwami Sejmu.

W tym roku akt wyboru sześciu członków Wydziału krajowego i z tego powodu nie budził szerszego zajęcia, że czterej z pośród nich już w poprzedniej kadencyi to stanowisko zajmowali. Jedyną sensacyę stanowił tu wybór dra Szymona Bernadzikowskiego, prezesa sejmowego klubu stronnictwa ludowego, ze wzdlędu na to, że po raz pierwszy wszedł ludowiec w skład „rządu krajowego“. Dr. Bernadzikowski jest człowiekiem w sile wieku, z działalności swej w stronnictwie ludowem, jako jeden z najzasłużeńszych i najsympatyczniejszych, ogólnie znany; w Wydziale krajowym obejmie zapewne departament sanitarny, jest bowiem z zawodu lekarzem. Dr. Bernadzikowski wybrany został do Wydziału krajowego z kuryi gmin wiejskich.

Z kuryi miejskiej wszedł do Wydziału krajowego dotychczasowy jego członek dr. Władysław Jahl, adwokat krajowy w Jarosławiu, reprezentant demokratycznej lewicy sejmowej. Kierował i będzie dalej kierował departamentem przemysłowym i finansowym.

Kurya większej własności powołała z swego grona ponownie dr. Tadeusza Pilata, byłego profesora uniwersytetu; prof. Pilat należy do najstarszych posłów sejmowych, od r. 1901 jest członkiem oraz prezesem w Wydziale, a szefem departamentu rolniczego.

Z całego Sejmu wybrani zostali do Wydziału krajowego dwaj dotychczasowi członkowie, dr. Stanisław Dąmbski i Mieczysław Onyszkiewicz, jako *homo novus* zaś wszedł przedstawiciel Rusinów dr. Jan Kiweluk.

Dr. Dąmbski prowadził departament drogowy i kolejowy. Jest on właścicielem dóbr w Rzeszowskiem, skąd od kilkunastu lat posłuje. Lubiany i ceniony powszechnie ze względu na osobiste przymioty. Z przekonań jest konserwatystą. Prowadzić będzie prawdopodobnie nadal ten sam departament.

Miejsce dr. Wereszczyńskiego w departamencie gminnym zajmie niewątpliwie p. Onyszkiewicz, obok dr. Pilata jeden z najstarszych posłów, a dotychczasowy szef departamentu sanitarnego.

Rusin Jan Kiweluk, jest posłem dopiero po raz pierwszy. Należy do stronnictwa ukraińskiego. Człowiek jeszcze młody, w pełni sił i energii. Z zawodu jest sędzią w Kopyczyńcach. Prowadzić ma departament spraw sierocych, kwaterunkowych i szupaśniczych.

Ważniejsze sprawy krajowe przychodzą pod obrady wszystkich członków Wydziału na wspólnych, tygodniowych sesyach, którym przewodniczy marszałek, względnie prezes Wydziału. Także najważniejsze sprawy, które stanowią przedmiot obrad Sejmu, przechodzą naprzód przez Wydział krajowy; dzięki temu wpływ Wydziału krajowego na tok wszelkich spraw kraju jest bardzo doniosły. Trzeba bowiem pamiętać i o tem, że jego członkowie są mężami zaufania najsilniejszych i decydujących stronnictw sejmowych. To też do nadzwyczajnych rzadkości należy, by jakaś sprawa, wniesiona i poparta przez Wydział krajowy, nie zyskała aprobaty pełnego Sejmu.



Aresztowanie naszego fotografa: Żandarmerya serbska bada w Obrenovacu papiery p. Lisa, naszego redakcyjnego fotografa, poczem pod eskortą żandarmów kazano go jako austryackiego poddanego odstawić do granicy.



Nowy profesor lwowskiej politechniki: Prof. dr. Maksymilian Huber.

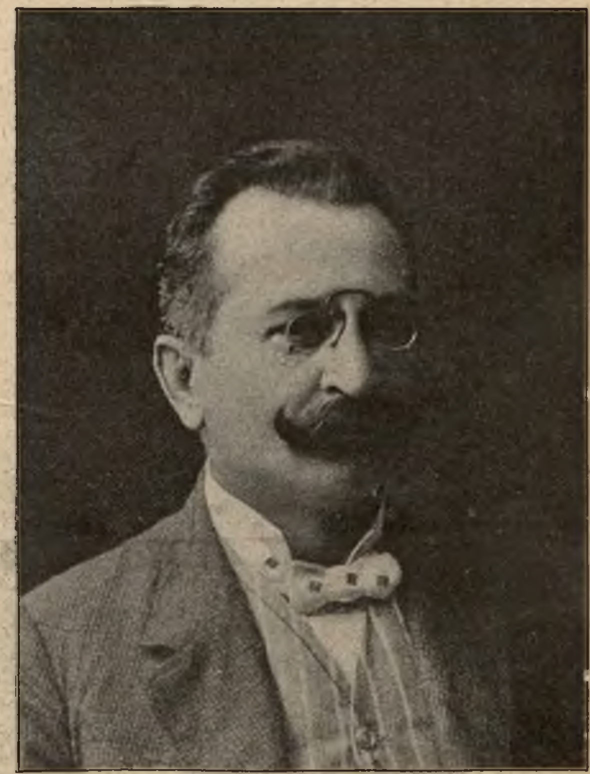
Nowy rząd krajowy.



Dr. Władysław Jahl.



Dr. Stanisław Dąmbski.



Dr. Szymon Bernadzikowski.

Aresztowanie naszego fotografa.

Jak już donieśliśmy, fotograf nasz pan W. Lis udał się do Serbii, aby nadsyłać nam stamtąd zdjęcia fotograficzne i korespondencye o stosunkach miejscowych. Szczęśliwie dotarł do Belgradu, gdzie wypocząwszy, puścił się w dalszą drogę wzdłuż granicy austryackiej, chcąc dotrzeć do Driny, a tamtędy do Bośni. Ale już o kilka mil za Belgradem zatrzymała go serbska żandarmerya na podstawie poufnego doniesienia z Belgradu. Sądzono, że to szpieg austryacki. Pan Lis wyjeżdżając z Krakowa zaopatrzył się w potrzebne legitymacye i listy polecające do wybitniejszych o-[illegible] w Serbii i Bośni, dzięki też temu wyszedł ca-[illegible] opressyi.

W miejscowości Obrenovać, nieopodal Dunaju zatrzymała p. Lisa żandarmerya właśnie w chwili, gdy nad brzegiem przygotowywał się do zrobienia zdjęcia z monitorów austryackich, krążących po rzece. Odprowadzono go do najbliższego urzędu policyjnego, gdzie zbadano jego dokumenty, a przekonawszy się, że człowiek Bogu ducha winien, puszczono na wolność, zatrzymując jednak aparat fotograficzny, który odesłano do ministerstwa wojny celem zbadania, czy nie znajdują się tam jakie zdjęcia strategiczne. Nie pomogły prośby, ani powoływania się na paszport zupełnie legalny, pana Lisa odstawiono w krótkiej drodze do Belgradu, a stąd mimo oporu do Zemunia (Semlin). O odebranie aparatu, który kosztuje około ośmset koron, rozpoczęliśmy starania przez ministerstwo spraw zagranicznych i jest nadzieja, że go odzyskamy, gdyż załatwienie tej sprawy polecono już z urzędu austryackiej ambasadzie w Belgradzie.

Illustracya nasza, sporządzona według kliszy fotografa angielskiego tygodnika *Grafica*, bawiącego właśnie w Obrenowaću, przedstawia odprowadzenie p. Lisa do urzędu policyjnego, gdzie oficer żandarmeryi bada jego papiery, poczem jako austryackiego poddanego odprowadzono pod eskortą do granicy austryackiej.



Armia serbska: Dowódca gwardyi przybocznej.

Nowy profesor lwowskiej politechniki.

Na katedrę mechaniki technicznej w politechnice we Lwowie powołany został jeden z najmłodszych uczonych polskich, dr. Maksymilian Huber, dotychczasowy profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie.

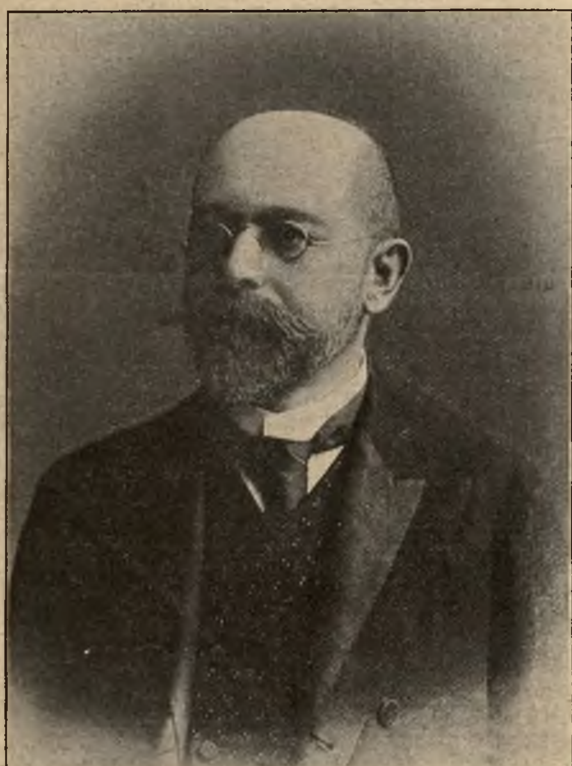
Dr. Maksymilian Huber urodził się 1872 roku w Krościenku w Galicyi, studya zaś ukończył na politechnice we Lwowie, gdzie studyował inżynieryę; następnie kształcił się w naukach matematycznych na uniwersytecie w Berlinie. Rezultaty naukowej pracy młodego uczonego są już dziś bardzo poważne i zjednały mu sławę także zagrani-



Szkoła w szpitalu epidemicznym: Przed szkołą w Michałkowicach oczekuje część dzieci pierwszej klasy na rozpoczęcie nauki. (Do art. na str. 10).

cą. W szczególności jego pogląd na podstawy teoryi wytrzymałości. W r. 1904 uzyskał prof. Huber tytuł doktora nauk technicznych za pracę ogłoszoną w Lipsku p. t. „Zur Theorie der Berührung fester elastischer Körper“.

Poza pracą naukową, ma prof. Huber za sobą dwa lata praktyki inżynierskiej zaraz po ukończeniu studyów, oraz siedm lat pracy nauczycielskiej w krakowskiej szkole przemysłowej.



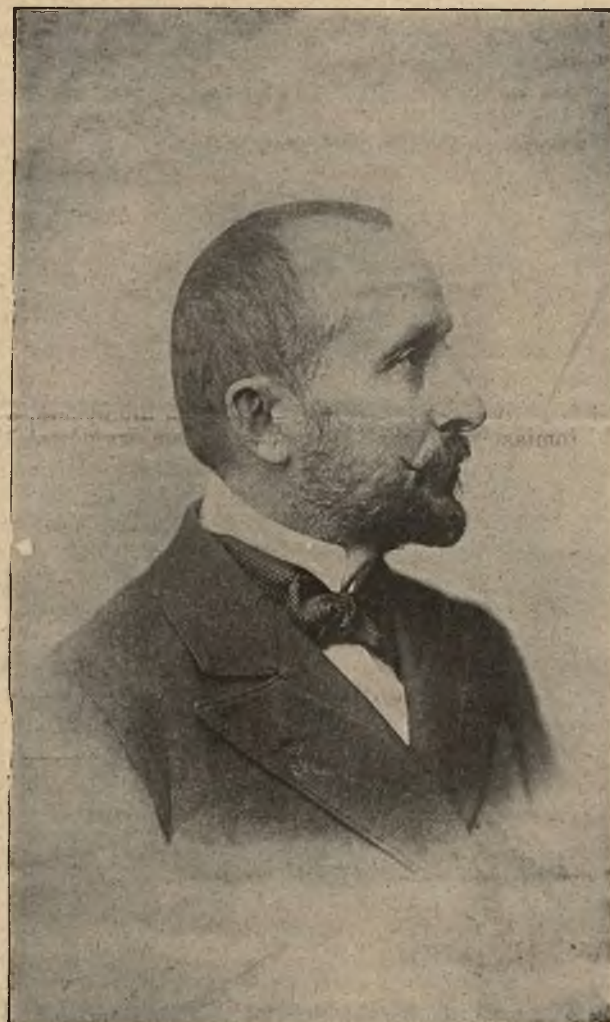
O głowę Siczyńskiego: Dyrektor dr. Kohlberger.

Przedwczesny zgon zasłużonego obywatela.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Janowie koło Trembowli Jerzy hr. Dunin Borkowski, postać jedna z najsympatyczniejszych wśród naszego obywatelstwa, a zmarł w 47 roku życia, w sile wieku zatem, ku ogólnemu żalowi tych wszystkich, którzy mieli kiedykolwiek możność i sposobność zetknięcia się z nim.

Najboleśniej dotyka przedwczesny zgon ś. p. Jerzego Borkowskiego, galicyjskie towarzystwo leśne, na którego czele stał on od długiego szeregu lat, pracując z wielkiem poświęceniem i z wielkim pożytkiem około rozwoju tego towarzystwa. Obok towarzystwa leśnego w żałobie łączy się towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, bo i tego towarzystwa zmarły obywatel był hojnym dobrodziejem.

Na szerszej widowni politycznego i publicznego życia ś. p. Borkowski niechętnie występował. Zajęty sprawowaniem obowiązków sobie powierzonych,



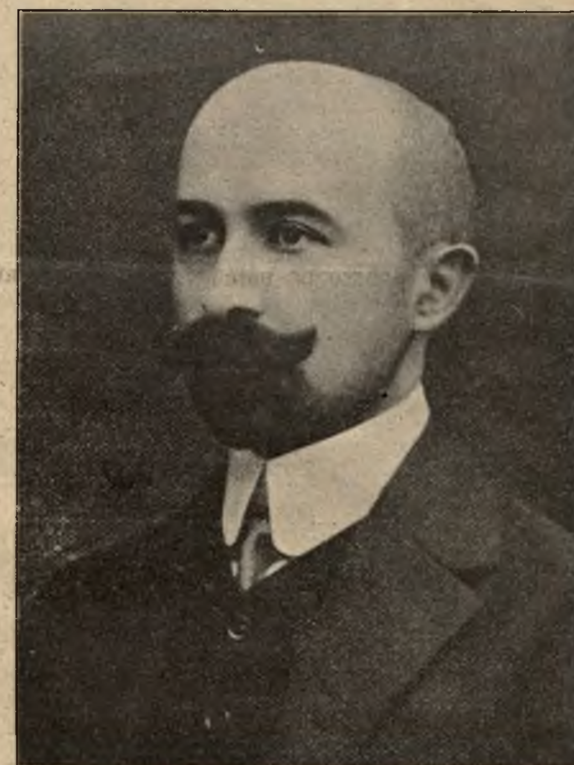
Przedwczesny zgon zasłużonego obywatela: Jerzy hr. Dunin-Borkowski.

a nadto rozmiłowany w heraldyce i historyi polskich rodów arystokratycznych, pracom w tym kierunku poświęcał cały swój czas. I tylko przez parę lat sprawował obowiązki radnego miasta Lwowa, był też posłem sejmowym i marszałkiem powiatowym.

Ogromnie uczynny i uprzejmy, umiał sobie przy każdej sposobności, gdzie o jego osobę chodziło, zjednać sympatyę i uznanie, to też wiadomość o jego zgonie ogólny wywołała żal. Dotkliwą stratą jest też zgon ś. p. Jerzego Borkowskiego dla polskiej heraldyki, której bardzo wybitnym był przedstawicielem. Właśnie tuż przed śmiercią ukończył pracę nad swym największem dziełem p. t. *Almanach błękitny.* (Geneaologia żyjących rodów polskich).

Bojkotowanie towarów pruskich.

Odpowiedzią na represye, stosowane względem Polaków w Prusach, jest bojkot towarów niemieckich.



O głowę Siczyńskiego: rof. dr. Sieradzki.

Akcya idzie u nas jednak dosyć ospale, nie możemy się jakoś zdobyć na energiczne postanowienie, aby zaniechać kupowania towarów pruskich lub niepewnego pochodzenia, a popierać rozwijający się przemysł krajowy. A powziąć ta postanowienie i wprowadzić je w czyn, to cież bardzo łatwo! Nasz przemysł, choć jeszcze młody, rozwinął się jednak w ostatnich czasach wcale potężnie, czego zaś nie dostarczą nam nasi wytwórcy, w to zaopatrzyć nas mogą Anglicy lub Francuzi i to w daleko lepszym gatunku i wykonaniu, niż tandeta pruska.

Celem przestrzeżenia kupującej publiczności, zawiązała się we Lwowie organizacya w celu bojkotowania towarów pruskich i pochodzących z Rzeszy niemieckiej, a agitacya bojkotowa przez nią prowadzona rozwija się coraz pomyślniej. Ostatnio zaprowadzono tabliczki dla krajowych wytwórców i takich kupców, którzy złożą dowody, że pruskich towarów na składzie utrzymywać nie będą. Spis firm, zaopatrzonych w tabliczki organizacyi, podawany będzie miesięcznie do wiadomości szerszych warstw wraz z apelem, aby przez popieranie tych firm ułatwiano organizacyi jej zadanie i brano czynny udział w bojkocie. Tabliczki wydaje organizacya bezpłatnie we Lwowie, plac Smolki 4.

Podobiznę takiej tabliczki podajemy obok.



Armia serbska: 1. Ćwiczenia piechoty w strzelaniu. 2. Oddział kawaleryi gwardyi. 3. Artylerya polowa. 4. Ćwiczenia artyleryi w obsługiwaniu armat.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

I.

Przyjaciel z Bond Street.

Błąkałem się z godzinę po mieście, nie wiedząc co z sobą począć. Gęsta mgła wypełniała ulice i ćmiła światła latarni, co jeszcze bardziej rozstrajało mnie i gnębiło. Zrazu szarpały mną rozpaczliwe myśli, aż zmęczony i chodzeniem i tą wichurą uczuć, która się we mnie rozkiełzała, popadłem w jakieś odrętwienie i machinalnie, nie zdając sobie sprawy z niczego, wróciłem wreszcie do klubu.

Było już dobrze po północy, ale w sali karcianej płonęły jeszcze światła, na stołach leżały rozsypane znaczki bakarata, tylko pusto było i cicho, a służba zabierać się zaczęła do sprzątania. Co począć? Poco tu właściwie przyszedłem? Już chciałem odejść, gdy z kąta sali wysunął się Raffles. Nie spostrzegłem go zrazu, bo siedział w fotelu, w zaciemnionym kącie.

Ucieszyłem się bardzo, jakaś otucha wstąpiła we mnie.

— Czy pan czego zapomniał? — zapytał mnie Raffles sucho.

— Chciałem pana widzieć — odpowiedziałem niecierpliwie.

— Jeśli pan się chce odegrać, żałuję bardzo, że w tej chwili służyć nie będę, boć przecież we dwóch grać nie możemy.

— Nadzwyczajne okoliczności usprawiedliwią mnie zapewne, gdy poproszę, abyś mi pan pozwolił na rozmowę w swojem mieszkaniu. Wprawdzie wizyta po północy jest zanadto oryginalną, ale w imię koleżeństwa z ławy szkolnej, może wolno mi będzie tej oryginalności się dopuścić.

Raffles zachmurzył się, spojrzał na mnie z wyraźną niechęcią, ale się przemógł i odpowiedział spokojnie:

— Lubię oryginalności; pańskie odwiedziny o tej porze nawet wcale pożądane dla mnie, tu przesyciłem się bakaratem i radbym o nim zapomnieć.

Za chwilę byliśmy w jego mieszkaniu, urządzonem wykwintnie. Mieszkał w klubie, jak wielu innych, zaliczających się do złotej młodzieży. Wskazał mi fotel i podsunął pudełko z papierosami.

— Dziękuję. Prosiłem tylko o krótką rozmowę; dwie minuty, nie dłużej — rzekłem w roztargnieniu, bo na nowo ogarnęły mnie szarpiące myśli.

— Dlaczegóż tak krótko? Pan chyba nie masz już teraz żadnego zajęcia, a mnie na sen nie zbiera się wcale. Możemy rozmawiać z całą swobodą. Papierosy Sullivan wcale dobre, fotele wygodne. Służę ci kochany kolego.

Mówił swobodnie, twarz mu się rozchmurzyła, uśmiech zaigrał na ustach, ale mnie to jeszcze bardziej niepokoiło, zaczęło onieśmielać. Nie ruszając się z miejsca, odpowiedziałem cicho, jakby szeptem:

— Zdaje mi się, że pan nie ponowi swej uprzejmości, gdy powiem, poco tu przyszedłem.

— A! to rzecz ciekawa — rzekł, wpatrując się we mnie i zapalił papierosa.

— To nie ciekawe panie Raffles, ale przykre, dla mnie upokarzające.

Spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem i uczynił gest ręką na znak niecierpliwego wyczekiwania. Zebrałem się na odwagę i głosem spokojnym, stanowczym mówiłem dalej:

— Wiadomo panu, że przegrałem dwieście funtów sterlingów.

— Tak, kochany kolego.

— I nie miałem na tyle pieniędzy, aby gotówką zapłacić.

— Istotnie.

— Natomiast podpisałem czeki i wręczyłem je zamiast gotówki.

— A więc?

— Czeki te nie mają żadnej wartości, gdyż w banku nie mam już żadnego zapasu.

— Zapewne tylko chwilowo?

— Wcale nie! Nie mam zapasu i mieć go nie będę.

— Mówiono mi, że otrzymałeś w spuściźnie dość znaczny majątek, więc jako spadkobierca...

— Istotnie, otrzymałem spadek przed trzema laty, ale teraz nie mam z niego ani pensa. Ot, głupio się urządziłem, fortuna poszła na marne. To co powiedziałem wystarczy chyba, abyś mnie pan wyrzucił za drzwi, pomimo dawnego koleżeństwa.

Raffles nic na to nie powiedział, tylko zaczął przechadzać się i jakby namyślać. Chwila milczenia była dla mnie bardzo dokuczliwa. Byłem pewien, że nie zważając na prawa gościnności pozbędzie się mnie natychmiast, jako człowieka, który dopuścił się zdeptania obowiązków honoru. Skończyło się wreszcie moje oczekiwanie. Raffles zatrzymał się przedemną i zapytał życzliwie:

— Nie mogliby krewni użyczyć panu jakiej pomocy?

— Krewni! nie mam ich na szczęście.

— Dlaczego pan to szczęściem nazywa?

— Bo mniej doznam przykrości. Krewni bardzo chętnie krytykują, ganią, ale rzadko się dzieje, żeby komu pomagali. Gdybym miał krewnych, z pewnością pomocy bym od nich nie doznał, a natomiast nasłuchał się podostatkiem wymówek. Byłem jedynakiem, rodzice moi umarli i szczęśliwi, że nie doczekali mojej hańby.

Wspomnienie rodziców rozrzewniło mnie i doznałem w tej chwili piekących wyrzutów sumienia. Rzuciłem się na fotel, zakryłem twarz rękoma, broniłem się całą siłą, aby nie wybuchnąć żalem i łzami. W tej chwili budziły się we mnie najsilniejsze postanowienia, aby rozpocząć życie stateczne, pracowite, uczciwe. Zdawało mi się, że te postanowienia są tak twarde jak stal, że je wykonam bez walki ze samym sobą; zdawało mi się, żem się w jednej chwili przeistoczył i że lekkomyślność, słabość woli, wrażliwość, zamieniły się teraz w energię ducha, w stanowczość, w rozwagę i panowanie nad sobą. A jednak było to tylko złudzenie!

— Nie mógłbyś pan pożyczki zaciągnąć? — zapytał Raffles.

— Długów mam tyle, że o nowym kredycie i mowy być nie może.

— Masz pan w mieszkaniu jakieś umeblowanie?...

— A, zapewne, ale wszystko tyle razy zasekwestrowane, że nawet jednej czwartej części moich długów nie pokryje.

Raffles ponownie rozpoczął przechadzkę po pokoju, zamyślił się, zachmurzył i brwi ściągnął. Znowu nastało dość długie milczenie, jeszcze przykrzejsze dla mnie niż przed chwilą. Zacząłem żałować tego, że udałem się do Rafflesa. Zdawało mi się, że on jeden wybawi mnie od hańby; wszak był moim kolegą szkolnym, a że majątek znaczny posiadać musi, skoro żyje okazale i długów nie zaciąga, toć przecież zdoła mi spłacić dług karciany. Widocznie zawiodłem się, bo Raffles spoglądał ponuro, zimno i nie okazywał mi najmniejszego współczucia. Strzeliło mi do głowy wyjść natychmiast i gdzieś w jakiś sposób życie sobie odebrać. Chwyciłem kapelusz i skoczyłem ku drzwiom, Raffles stanął we drzwiach i zatrzymał mnie.

— Dokąd? — zapytał stanowczo.

— Tego panu nie powiem — odpowiedziałem — proszę mnie puścić.

— Nie puszczę dopóty, dopóki mi nie powiesz, dokąd iść zamierzasz i co postanowiłeś?

— Czy nie możesz się pan domyślić? — zawołałem.

Spojrzeliśmy sobie w oczy.

— I miałbyś pan odwagę? — zapytał Raffles uśmiechając się ironicznie.

— Mam odwagę umrzeć, bo nie mam odwagi żyć w upodleniu.

Pochwyciłem rewolwer, leżący na stole, i przyłożyłem do skroni. Czułem w tej chwili całą nicość moralną, brzydziłem się sam sobą i byłem gotów przerwać to życie bezużyteczne dla drugich, a mnie hańbiące. Przytem cisnęło mi się do duszy jakieś dziwne zadowolenie, że strzałem rewolwerowym nietylko własne życie zakończę, ale i Rafflesowi wyrządzę tem przykrość. Śmieszne zadowolenie dziecka. Byłem pewien, że Raffles przerazi się patrząc, jak sobie rewolwer do skroni przykładam, że będzie usiłował wyrwać mi go z ręki. On patrzał spokojnie, prawie z uśmiechem, mierzył mnie oczyma z wyrazem zadowolenia na twarzy. Wszystko to trwało kilka sekund, a jednak, w tym przelotnym czasie odbyły się we mnie ogromne przeobrażenia psychiczne. Spokój Rafflesa, jego uśmiech, wyraz zadowolenia na twarzy, złamały odrazu postanowienie zastrzelenia się, stłumiły pragnienie śmierci. Przestałem nagle pogardzać samym sobą, a zacząłem nienawidzieć Rafflesa. Zawrzałem przeciw niemu zaciekłym gniewem i nie chcąc mu sprawić zadowolenia, odjąłem rewelwer od skroni.

— Szatanie! — zawołałem — nie sprawię ci tej radości.

— Jakiej? — zapytał Raffles spokojnie.

— Pragnąłeś mojej śmierci!

— Mylisz się bardzo kochany przyjacielu. Nie tylko jej nie pragnąłem, ale nawet przeszkodzić jej postanowiłem. Gdyś wspomniał o samobójstwie, myślałem zrazu, że to pusty frazes, którym się często miotać zwykło w chwili rozdrażnienia. Nie ufałem ci, będąc pewnym, że braknie ci odwagi odebrać sobie życie. Z prawdziwem zadowoleniem przekonałem się, że na taką odwagę zdobyć się nie możesz, ale bądź pewien, że zanimbyś palec położył na cynglu, rewolwer wydarłbym ci z ręki. Źleś czytał na mojej twarzy; nie było tam pragnienia twej zguby, tylko zadowolnienie z dowodu twej odwagi. A teraz kochany kolego oddaj mi rewolwer i usiądź sobie spokojnie, bo cię zaraz nie puszczę.

Ujął mnie za ramię, spojrzał na mnie wzrokiem przyjacielskim, rewolwer zręcznie wyrwał z ręki i na fotelu posadził. Teraz w całej pełni uczułem słabość własnej woli i wrażliwość miękkiej mojej duszy. Dopiero chciałem sobie życie odebrać, a teraz byłem najszczęśliwszy, że żyję. Prawda, że i Raffles do tego się przyczynił, bo miał taką siłę w głosie, w spojrzeniu, że nimi jeszcze na ławach szkolnych zdobywał sobie wpływ na kolegów, podbijał i poddawał swojej woli. Uczułem w tej chwili, że jestem jego moralnym niewolnikiem; wydało mi się, że tylko on dźwignie mnie, podniesie i cieszyłem się już nadzieją, że mi zaraz pomoże do spłacenia karcianego długu. Tak mi się jasno zrobiło w duszy, taka mną chęć życia owładnęła, taką uczułem wdzięczność dla Rafflesa, że nie mogłem się powstrzymać i rzuciwszy mu się na szyję, ściskałem go najserdeczniej.

— Niech ci to Bóg nagrodzi — zawołałem. — A wybacz pan, że cię nie zrozumiałem. Te nieszczęsne długi moje, ta zapłata fałszywymi czekami długu karcianego, tak mną zachwiały, że popadłem w rozpacz. Wspomnienie koleżeństwa nasunęło mi nadzieję, że pan zechcesz mi pomódz. Pańskie postępowanie, obojętność na widok mej rozpaczy, nadzieję tę odebrały i byłem gotów popełnić samobójstwo. Uśmiechnąłeś się do mnie, wyrwałeś broń z ręki i znów uwierzyłem w to, że tylko ty mnie ocalisz. Uczyń to, abym po raz drugi nie przyłożył rewolweru do skroni.

— Uspokójże się chłopcze, zapal papierosa, a pomówimy po przyjacielsku. Znamy się dość dawno to prawda, ale jestem pewien, że masz o mnie wyobrażenie niezupełnie właściwe. Posiadam ogromne wady, a jedną wielką zaletę, mianowicie: stanowczość. Tak mój drogi, trzeba mieć w życiu stanowczość. Ale jeszcze jesteś rozdrażniony, więc napij się kawy, niedawno przyrządzona. Chcesz abym ci pomógł. I owszem; czek, którym mi przegraną wypłaciłeś zwrócę ci zaraz, ale to jeszcze za mało, boć przecież są inni, którym także czeki wydałeś. Tym trzeba zapłacić, a ja w tej chwili pieniędzy nie mam. To mało powiedzieć, że niemam pieniędzy, bo właściwie przyznać się muszę, że dręczą mnie te same kłopoty pieniężne, co i ciebie.

— Ależ to niemożebne — zawołałem z największem zdumieniem. — Król złotej młodzieży, mieszkający w najdroższym klubie, mający takie wspaniałe mieszkanie.

— A ty kochany przyjacielu ubierasz się według najświeższej mody, grywasz w bakarata z najwykwintniejszą młodzieżą, obracasz się w najlepszem towarzystwie i... chciałeś się zabić, bo ci brakło pieniędzy na zapłacenie honorowego długu. Podobna historya i ze mną. I ja w tej chwili mam kłopoty pieniężne nie mniejsze od twoich. Tak, tak, wart Pac pałaca, a pałac Paca; usiedliśmy na jednym wózku, to już chyba razem pojedziemy...

Kłopoty pieniężne Rafflesa ucieszyły mnie w tej chwili. Skoro musi postarać się o gotówkę dla siebie, to i mnie pożyczkę ułatwi. Dlatego też, gdy mi powiedział, że na jednym wózku pojedziemy, zerwałem się uradowany i uścisnąłem go z wdzięcznością.

— Niczego nie mogłem bardziej pragnąć, jak tej propozycyi, którą mi uczyniłeś — rzekłem z ożywieniem. — Rozporządzaj mną podług woli; mam taką wiarę w ciebie, iż nie wątpię, że mnie wyratujesz.

Raffles nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie dość przenikliwie, a potem rozłożył się jeszcze wygodniej w fotelu i o czemś myślał. Jeszcze w tej chwili widzę okazałą postać Rafflesa, roz-

partą niedbale; rysy jego twarzy wyraziste, o energii świadczące, czarne kędzierzawe włosy, okalające twarz prawdziwie piękną. Widzę jeszcze jego przenikliwe promienne oczy, które mi się wtedy gwiazdami szczęścia wydały. Potarł czoło, wyprostował się, nachylił ku mnie w fotelu i rzekł poważnie:

— Nie wątpię, że mówisz szczerze, ale czy nie jest to tylko wynikiem tych chwilowych przykrości, których teraz doznajesz? Pomyśl nad tem, czy z równą ufnością powierzyłbyś mi swoje sprawy, gdyby cię te przykrości nie gniotły? Czy to chwilowa słabość, czy silne postanowienie?

— Czy możesz wątpić? Pamiętam dobrze z czasów szkolnych, żeśmy cię zawsze słuchali, jak woda, żeś miał nad nami przewagę energią swej woli i wytrwałości. Jestem pewien, że pod twoją opieką przejdę jeszcze przez świat, gdy bez niej musiałbym przepaść.

— Istotnie, przyznam się do tego, że mi energii i stanowczości nie brak, ale czy zapatrywania nasze zgodzą się, nie pokłócą? Mówię tu o zapatrywaniu na życie, na różne jego zjawiska, potrzeby — no wogóle o wszystkiem, co tworzy człowieka i jego stosunek do ludzi.

— Z góry daję ci najzupełniejsze przyrzeczenie, iż pod tym względem nie będzie między nami sprzeczki, bo ja nad tem wszystkiem zastanawiać się nie lubię, zastanawiać się nie zwykłem i nie mam innych wymagań od świata ponad to, abym mógł żyć bez kłopotów pieniężnych i bez długów.

— Wymagania skromne i te nie trudno chyba zaspokoić. Przekonałem się przed chwilą, że masz odwagę, że gotów jesteś zdobyć się na krok stanowczy. To wiele znaczy, bez tego nie zapraszałbym cię na towarzysza w dalszej wędrówce po świecie. Ach! czy pamiętasz przysługę, którą mi raz za szkolnych czasów wyświadczyłeś? Przypominam ją sobie; dzielnie się wtedy spisałeś i dałeś dowód wielkiej przezorności i przytomności umysłu. Wierzaj mi kochany chłopcze, że to są ogromne kapitały i że je w życiu znakomicie oprocentować można. A więc chcesz jechać ze mną na jednym wózku, nie pytając dokąd też pojedziemy?...

— Wszędzie i zawsze!

— A więc zapal papierosa.

Przysunął mi pudełko, sam też zapalił i zaczął przechadzać się po pokoju. Dziwna to była przechadzka, bo co chwilę zatrzymywał się, jakby chciał coś przemówić, to znowu podchodził do okna i spoglądał przez nie, jakby chciał czegoś się dopatrzeć. Zamknąwszy okno znowu się przechadzał. Tymczasem wybiła godzina pierwsza, już i wpół do drugiej, a Raffles wciąż milczy i wciąż się przechadza.

Nic mnie to nie nudziło. Uspokojony, że pozbędę się dokuczliwych długów, przy pomocy tego energicznego człowieka — popadłem w miłe rozdrażnienie i przypomniałem sobie lata ubiegłe, czasy szkolne i koleżeństwo z Rafflesem. Byliśmy w tymsamym pensyonacie i w jednym mieszkali pokoju. Raffles należał do najlepszych uczniów, chociaż nie natężał się w pracy, a nawet prawdę powiedziawszy był dość leniwy; zdolności miał atoli ogromne, wymowę gładką i śmiałą i tem zdobywał sobie stanowisko dobrego ucznia. Był mistrzem w krikiecie, w gimnastyce, w szermierce i tem wszystkim imponował. Uchodził za chłopca bardzo statecznego, tak, że go za wzór innym podawano.

To niekiedy drażniło innych i budziło czasem niechęć do Rafflesa. I oto zdarzyło się, że raz któryś z kolegów z pensyonatu podpatrzył, że Raffles wymyka się czasem w nocy i dopiero nad ranem do domu wraca. Doniesiono o tem zarządowi zakładu. Ja zaprzeczyłem wszystkiem, a mnie przedewszystkim o to zapytywał dyrektor, skoro z Rafflesem w tym samym pokoju sypiałem. Raffles był mi za to bardzo wdzięczny. Przez długi czas nie wychodził nigdy w nocy, aby uśpić czujność dyrektora.

Pewnego dnia powiedział mi w zaufaniu, że w nocy musi wyjść, ale nie przez bramę, bo odźwiernemu już ufać nie może, jeno przez okno. Ba! wyjść przez okno z drugiego piętra! Nie mogłem pojąć, jak tego dokona. Raffles pokazał mi drabinkę sznurową, jakiej straż pożarna używa. No, musiałem mu pomódz. Trzymałem drabinkę, gdy na ulicy nocna cisza zalegała, gdy mgła była tak gęsta, że o dwa kroki nic się nie widziało. Powiedział mi, że wróci za cztery godziny i śmiało spuścił się na dół po drabinie. Nie kładłem się spać, czuwałem przy oknie i rzeczywiście wrócił w oznaczonym czasie; spuściłem mu drabinkę; dostał się po niej szybko do pokoju i wtedy mi powiedział, że tej przysługi nigdy w życiu mi nie zapomni.

Nie mogłem zrozumieć dlaczego tak bardzo ceni tę drobną przysługę, ale go o to nie pytałem, bo wiedziałem z góry, że mi tego nie wyjaśni. Bywał zwykle małomowny, nawet skryty, gdy się potrącało o jego stosunki, o jego osobę.

Wspomnienie tej przysługi oderwało mnie od marzeń w latach szkolnych i przypomniało dzisiejszą dobę życia. Wszakże Raffles w imię owej przysługi chce mi pomagać! Spojrzałem na niego.



. . i nie chcąc mu sprawić zadowolenia odjąłem rewolwer od skroni.

Jeszcze się przechadzał i myślał, czy marzył, tego nie wiem, dość, że milczał zawzięcie.

— Tak, tak mój drogi — rzekł nagle Raffles, zatrzymując się przedemną. — Wyświadczyłeś mi wtedy wielką przysługę. Byłeś dobrym kolegą, umiałeś dochować tajemnicy, dałeś dowód odwagi i przezorności. Tak, tak, pamiętam. Czy dziś jesteś taki sam?

— Trudno mi odpowiedzieć. Nie wiem; zdaje mi się niekiedy, że jestem wprost niedołęgą moralnym, skoro nie umiałem zachować majątku i utrzymać się na stanowisku statecznego człowieka. Czuję to, że nie umiem sobie rozkazywać, ale mimo tego nie byłem nigdy złym przyjacielem, nie zawiodłem nikogo z przyjaciół, nie odmawiałem im przysługi i może właśnie dlatego dziś w takie popadłem kłopoty.

— A więc nie zmieniłeś się, zostałeś tem, czem byłeś: wiernym towarzyszem. Właściwie powiedziawszy, człowiek nie zmienia się, wyrastając z lat młodzieńczych, tylko się rozwija. Żaden z nas się nie zmienił, jeno rozwinął w sobie to, cośmy mieli w naturze owej chwili, gdyś mi drabinę w nocy trzymał u okna. Jestem pewien, że i dziś nie zdradziłbyś towarzysza, nie odstąpił go w niebezpieczeństwie. Prawda?

— Niezawodnie! — zawołałem z uniesieniem.

— Nawet wtedy, gdyby dopuszczał się tego, co prawo zbrodnią nazywa?

Myślałem, że żartuje, że mnie bierze na próbę. Spojrzałem nań z uśmiechem, myśląc, że i on się uśmiechnie. Ale twarz miał poważną, brwi ściągnięte, oczy tryskały siłą. To działało na mnie podniecająco i we mnie obudziła się jakaś demoniczna determinacya; czułem w tej chwili, że jestem w duchowej niewoli u Rafflesa, że moja wola gaśnie, rozpływa się, niknie, a natomiast budzi się, rośnie, ogarnia mnie całego żądza, aby bezmyślnie oprzeć się i spocząć na skrzydłach energii Rafflesa. Przypomniały mi się dziecięce lata, kiedy to o mnie i za mnie myślano, a ja o nic nie potrzebowałem się troszczyć. W takim nastroju milczałem chwilę, potem wyciągnąłem prędko ku Rafflesowi rękę i zawołałem:

— Wszędzie i zawsze z tobą i przy tobie, na śmierć i życie.

— Dobrze! ufam ci chłopcze. No, no, musi ci bieda dokuczać dyabelnie, skoro przed godziną chciałeś się zastrzelić, a teraz gotów jesteś być wspólnikiem zbrodniarza. Ale nie bój się, nie myślę wcale kusić cię do złego; ot, żarty. Tak, tak, nie będziemy potrzebowali wyczekiwać bezpłatnego mieszkania w kryminale. Ale dość tego, o tem potem, a teraz trzeba nam pomyśleć o pozyskaniu pieniędzy. Żeby świat miał się przewrócić do góry nogami, jeszcze tej nocy mieć je musimy i będziemy.

— Tej nocy? jakim sposobem? co ty mówisz? — spytałem.

— Tak, tej nocy jeszcze. Przypomnij sobie, że jutro przed południem udadzą się nasi partnerzy do banku, aby twoje czeki spieniężyć. Jeżeli zaraz rano nie złożysz w banku depozytu, wykryje się, że czeki na wiatr były dane i spotka cię hańba, wyrzucenie z klubu, zupełna utrata stanowiska towarzyskiego. Musimy mieć pieniądze, nim ranek zaświta.

— Jakim sposobem, gdzie, u kogo pożyczyć teraz, o drugiej po północy?

— Mam na to sposób.

— Jaki?

— Mam przyjaciela w Bond-Street.

— A cóż to za serdeczny przyjaciel, że w nocy budzić go można, aby pieniędzy pożyczył?

— Mam nawet klucze od jego mieszkania i mogę do niego wchodzić, kiedy mi się tylko spodoba.

— Ależ mnie przecie nie wypada iść z tobą do nieznajomego człowieka.

— Przeciwnie; musisz mi towarzyszyć.

— Pójdę, skoro sobie tego życzysz, ale powiem otwarcie, że mi się to jakoś niepodoba.

— Co lepsze: czy pójść ze mną i mieć pieniądze, czy jutro być shańbionym i wyrzuconym z klubu? No, widzisz. Warto narazić się na taką nocną wycieczkę, aby ocalić honor, a może nawet i życie.

Dorzucił węgli do pieca, skręcił gaz i wyszliśmy w chwili, gdy druga po północy wybiła.

* * *

Całe miasto spało. Mgła była tak gęsta, że nawet płomienie latarni ledwie się przez nią przedzierały. Zimno przenikliwe, wilgotne, prawdziwe marcowe, sprawiało dreszcze. Nie spotkaliśmy zgoła nikogo, prócz policyanta.

— Biedaczysko! na takie zimno, w takiej mgle — rzekł od niechcenia Raffles. — Dla niego ta mgła jest męczarnią, dla nas obu rzeczą obojętną, ale dla złodziei to prawdziwe dobrodziejstwo.

W dziesięć minut skręcaliśmy w Bond-Street i wnet potem zatrzymał się Raffles.

— Jesteśmy już u celu. Mój przyjaciel pewnie śpi, jak zabity — rzekł cicho i spozierał w okna domu, naprzeciw nas stojącego.

Pomimo mgły można było widzieć, że w oknach było zupełnie ciemno, tylko na dole jaskrawe światło przedzierało się na ulicę przez otwory w żelaznych drzwiach sklepowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pobór wojskowy w Serbii.

Z chwilą ogłoszenia niezawisłości Bułgaryi i anneksyi Bośni wraz z Hercogowiną, w Belgradzie zapanowało łatwo zrozumiane przygnębienie. Wszystkie marzenia o wielkiej Serbii pod berłem Karageorgiewiczów rozwiały się niepowrotnie. Ambicya narodowa Serbów została tem podrażnioną, to też nikt się nie zdziwił, gdy w całem państwie a osobliwie w Belgradzie wybuchły rozruchy na tle antiaustryackiem. Polityka Austryi pokrzyżowała zamiary Serbów.

Wobec niedołęstwa rządu serbskiego nikt się nie dziwił, że występowano tak wrogo przeciw Austryi, prowokacyę doprowadzono do tego, że zdawało się już, że wojna lada chwila wybuchnie. Nic też dziwnego, że wobec takiego usposobienia ludności serbskiej, nawoływania do utworzenia legii ochotniczych zyskały ogólny posłuch. Gdy jeszcze dzienniki doniosły, że z chwilą rozpoczęcia walki korpus garybaldczyków wkroczy w granice Austryi, aby odebrać Tryest, Pobrzeże i Dalmacyę, zdawało się, że wojna jest nieunikniona. Następca tronu serbskiego, wprawdzie wobec prawa pełnoletni, rozpoczął podjudzać tłumy, jednak z wystąpień jego łatwo było skonstatować, że politycznej dojrzałości brak mu zupełnie. Nie przeszkodziło to jednak wojowniczo usposobionym jednostkom, też politycznie nie wyszkolonym, że zapaliły się do świętej wojny, jak ogłoszono wojnę przeciw Austryi.

Prym w agitacyi wiedli młodzi ludzie, którzy o polityce mają takie pojęcie, jak ślepy o kolorach, to też cała ta agitacya obudziła śmiech u ludzi, zapatrujących się trzeźwo na sytuacyę. Zdanie polityka domorosłego, że Austrya może Serbię nakryć czapkami jest o tyle prawdziwem, o ile z tego konfliktu nie wyłoniłaby się jakaś kwestya, któraby wprowadziła dysharmonię w dość kiepsko sharmonizowany koncert europejski. Tymczasem jednak werbunek do legii ochotniczych odbywa się w całej sile, jednostki, nie mające nic do stracenia, okazują gorący patryotyzm, krzyku dużo, wrzasku wiele, zdaje się jednak, że to słomiany ogień!

Illustracya nasza przedstawia ostatnie zdjęcie fotograficzne naszego korespondenta, uwidaczniające werbunek ochotników do legii narodowej. Przy zdejmowaniu tej grupy obudziło się w organach rządowych serbskich podejrzenie, czy też pan Lis nie jest przypadkiem szpiegiem austryackim i tu powód jego wydalenia.



W Sandżaku: Sulejman basza z komendantem korpusu okupacyjnego, bar. Rhemensem przed kasynem w Plevlje.



W Sandżaku Oberża na drodze do Nowego Bazaru.

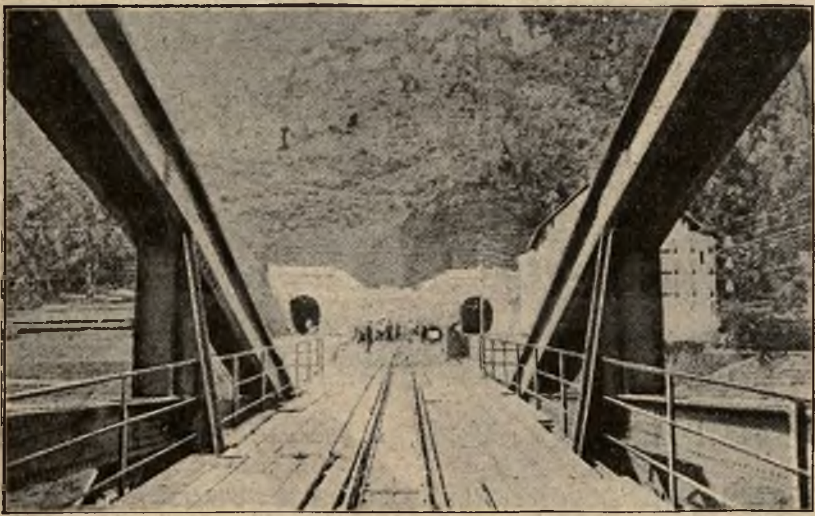


Jeszcze o cholerze: Scena z ulicy w Petersburgu. Stójkowy sprowadza dorożkę, celem odwiezienia chorej do szpitala.

Jeszcze o cholerze.

Wprawdzie Szanowni Czytelnicy przekonali się z naszego ostatniego artykułu, że ta, jak ją nazywają nasi żydkowie „paskudna choroba“, już straciła na swem nasileniu, jednak mimo to zabiera ona w Petersburgu bardzo liczne ofiary. Nasze zapatrywania, wyłuszczone w poprzedniej korespondencyi, potwierdziły i pisma codzienne, liczba ofiar z dnia na dzień coraz bardziej się zmniejsza.

Mimo to jednak niema dnia, aby na ulicach Petersburga nie padł ktoś w drgawkach, zwiastujących zbliżający się koniec. Pogotowie choleryczne, zawezwane przez stójkowego, przybywa na miejsce, zastaje jednak zwykle ofiarę, która już kwalifikuje się właściwie do trupiarni, a nie do szpitala. Ciemna ludność tai wypadki zasłabnięcia, bojąc się izolacyi, a jeszcze bardziej desinfekcyi, którą uważa za jakiś czartowski wymysł, wynaleziony przez klasy posiadające przeciw biedakom. To też często spotyka się na ulicach Petersburga podobne sceny, jak przedstawiona na naszej illustracyi. Biedna ofiara ciemnoty ginie w oczach otaczającej publiczności, a jeszcze odzywają się głosy, że nie powinno się jej pozwolić zabrać do szpitala, gdzie przecież znajdzie należytą opiekę. Stójkowy sprowadza karetkę pogotowia lub najbliższego fiakra (który potem zostaje poddany gruntownej desinfekcyi), jednak wszelkie usiłowania władzy spotykają się ciągle z niedowierzaniem ciemnego tłumu.



W Sandżaku: Most na Drinie na drodze Serajewo granica. Północny tunel prowadzi do Serbii, południowy do Sandżaku i Turcyi.



W Sandżaku: Jak się podróżuje w Sandżaku dla bezpieczeństwa pod eskortą żandarmeryi tureckiej.



Pobór wojskowy w Serbii: Grupa ochotników zaciągających się pod sztandary legii ochotniczych.

W Sandżaku

(od naszego specyalnego sprawozdawcy).

Ogłoszona przez dzienniki ewakuacya Sandżaku została chwilowo wstrzymaną, ponieważ zachodziła poważna obawa, że Serbia i Czarnogóra, korzystając z wycofania wojsk austryackich będą się starały wtargnąć do kraju, aby w ten sposób zetknąć się bezpośrednio. Wynikłoby stąd wielkie niebezpieczeństwo dla austryackich interesów w Bośni i Hercegowinie, także pokojowe porozumienie z Turcyą byłoby wtedy wykluczone, jak bowiem wiadomo ewakuacya miała być dla Turcyi rekompensatą za anneksyę Bośni. Turcya wychodzi więc w ten sposób zupełnie z honorem, gdyż nic nie traci; jej zwierzchnicze prawa względem Bośni i Hercegowiny były tylko formalne, istotną władzę sprawowała tam niepodzielnie Austrya. Gdyby więc któremu z państw sąsiednich udało się rzeczywiście obsadzić Sandżak, sprawa wzięłaby obrót niepożądany tak dla Austryi jak i dla Turcyi.

Ewakuacya spotkała się z protestem miejscowej ludności, która ponosi przez to wielką stratę materyalną, a także obawia się, że z chwilą zupełnego usunięcia się wojsk austryackich może się kraj stać widownią krwawych zamieszek. Rzecz naturalna, że i tu znajdują się poszczególne jednostki, które radeby były widzieć jakiś zamęt,



W Sandżaku: Austryacki komendant bar. Rhemens wraz z adjutantem.

a przy którym udałoby się zrobić dla siebie jaki dobry interes.

Po kraju uwijają się agitatorowie serbscy i czarnogórscy, mało jednak znajdują posłuchu, a już ludność mahometańska wprost z agitacyą wielkoserbską się nie solidaryzuje. Jak więc dzisiaj rzeczy stoją można mówić o zupełnym spokoju, choć przy wielkiem naprężeniu, co jednak jutro przyniesie — tego przewidzieć niepodobna. Chodzi głównie o to, aby nie dopuścić do kraju band rozbójniczych, które gromadzą się na obu sąsiednich granicach, choć i do nich już przywykliśmy i potrafimy sobie z niemi dać radę — je-

dnak taka iskra mogłaby spowodować eksplozyę materyałów wybuchowych, nagromadzonych w nadmiernej ilości, a wtedy nie byłoby i mowy o pokojowem zakończeniu sprawy. Cała nasza nadzieja, że wojska austryackie, które pozyskały tutaj zupełną sympatyę, pozostaną i nadal, przynajmniej do chwili, gdy się sytuacya zupełnie wyklaruje. Że sympatya ta nie jest udaną, ale wypływa z zgodnego pożycia załogi austryackiej z turecką — gdyż jak wiadomo są tu garnizony mieszane — i ludnością krajową, mogliśmy się przekonać z przyjaznego stosunku byłego komendanta tureckiego Sulejmana baszy z austryackim komendantem baronem Rhemensem, człowiekiem nadzwyczaj taktownym, choć stanowczym, więc bardzo tutaj lubianym.

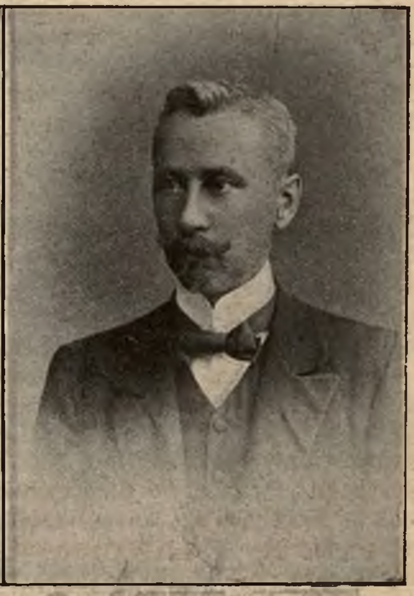
Jako illustracye stosunków miejscowych posyłam wam kilka zdjęć fotograficznych, które sporządziłem w ostatnich czasach. Przedstawiają one miejscowości Sandżaku i wybitne tutejsze osobistości. W dalszym ciągu nie omieszkam nadsyłać wiadomości i zdjęć, aby choć w ten sposób odwdzięczyć się za tę prawdziwą biesiadę duchową, jaką mi sprawia nadejście *Nowości Illustrowanych*, dozwalające choć myślą przenieść się między was, nad naszą kochaną Wisłę.



Dr. Partycki, prowodyr ukraińców stanisławowskich i główny obrońca oskarżonych.



Przewodniczący rozprawy, radca Eiselt.



Prokurator, radca Swoboda.



Żandarm Tokarski.



Żandarm Rudziński, którego pierwszego zawiadomiono o rozruchach.



Wachmistrz żandarmeryi, który przyaresztował Kagańca.

Epilog zajść w Koropcu.

Agitacya polityczna, która w Galicyi wschodniej ciągle się szerzy, w czasie zaś wyborów czy to sejmowych, czy też do Rady państwa jaśniejszym wybucha płomieniem, ma swe źródło w ciągłem podsycaniu ze strony niesumiennych prowodyrów, którzy sami czując się bezpieczni, narażają ciemny tłum na więzienie, a nieraz i utratę życia. Jeszcze nie przebrzmiały echa czerniechowskie, a już przed sądem obwodowym w Stanisławowie rozegrał się ostatni akt tragedyi koropieckiej.

Dnia 6 lutego wszczęli w Koropcu zwolennicy kandydatury znanego ruskiego radykała, dr. Seweryna Daniłowicza, bójkę z Polakami i Rusinami, popierającymi hr. Stanisława Badeniego młodszego, który również ubiegał się o mandat poselski do sejmu z tamtejszego okręgu. Zawiadomiony o tem żandarm Tokarski przyaresztował jednego z głównych ekscedentów Hnatiuka i sprowadził go do urzędu gminnego, celem ściągnięcia zeń protokółu. Z wolnej stopy miał za ten napad odpowiadać Marko Kahaneć, i Semen Maryasz, którzy w bójce odegrali też pierwszorzędne role. Kahaneć wezwany do urzędu gminnego odpowiedział zuchwale, że nie pójdzie, a gdy go żandarmi Jabczyński, Tokarski i Rudziński za opór chcieli przyaresztować, począł krzyczeć: „Bratia ratujte!“ Na ten okrzyk zbiegli się chłopi, których zaalarmował również bijący na gwałt głos dzwonu cerkiewnego. Żandarmów otoczyły zwarte tłumy z okrzykiem: „Ne dajmy jeho!“ Ci nawoływali bezustannie do rozejścia się, grożąc nawet strzelaniem, ale i to nie pomogło. Musieli się cofnąć. Tak doszli aż do mostu, na którym stanęli z bronią, gotową do ataku, sądząc, że tłum przestraszy się bagnetów. Ale i to nie pomogło, rozbestwieni chłopi starali się wyrwać karabiny z rąk żandarmów, a niebezpieczeństwo stawało się z każdą chwilą groźniejsze. Na czele atakującej grupy był Kahaneć, który najenergiczniej występował. Gdy tłum zaczął coraz bardziej napierać, zdarzyło się, że Kahańca, będącego na czele, popchnięto wprost na nadstawione bagnety. Żandarmi, salwując własne życie, starali się jednak oszczędzić atakujących, bagnet jednak, skierowany ku ramieniu Kahańca, trafił go w piersi. Cofając się mimowolnym odruchem, trafiła nieszczęśliwa ofiara niesumiennej agitacyi na drugi bagnet żandarma Jabczyńskiego. Skutek był straszny, Kahaneć padł zbroczony krwią na ziemię. Dopiero wtedy tłum się jakoś uspokoił, do rozejścia się zaś przyczyniła się interwencya miejscowego parocha ks. Proskurnickiego.

Epilog rozegrał się w ubiegłym tygodniu przed trybunałem sądu obwodowego w Stanisławowie. Stanęło trzydziestu dwu oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, zbiegowiska i przeszkodzenia w urzędowaniu. Rozprawie przewodniczył radca Eiselt, którego wielki takt w prowadzeniu rozprawy uznały nawet pisma ruskie, oskarżał zaś prokurator radca Swoboda, wybitny prawnik i doskonały mowca. Wynik rozprawy znany jest Szan. Czytelnikom z pism codziennych. Główny oskarżony odpokutował niesumienną pracę agitatorów, którzy gdzieś teraz w kułak się śmieją, wyszedłszy sami cało, dwumiesięcznem więzieniem, trzynastu innych poniosło mniej dotkliwe kary, innych uwolniono.

W bieżącym numerze podajemy szereg zdjęć fotograficznych, odnoszących się do wspomnianego procesu. Widocznym jest ogólny obraz miejsca katastrofy wraz z krytycznym mostem, grupa oskar-



Epilog zajść w Koropcu: Grupa oskarżonych wraz z obrońcami. W pośrodku krzesło, na którem kożuch nieboszczyka Kagańca (X), obok wdowa z dzieckiem (XX), z drugiej strony siostra (XXX). Siedzą: 1. dr. Oleśnicki, 2. dr. Nowakowski, 3. dr. Partycki, 4. dr. Starosolski, 5. poseł E. Lewicki, stoi: 6. Brat zabitego, Iwan.

żonych wraz z obrońcami (pośrodku kożuch ś. p. Kahańca), oraz szereg osób, które wybitniejsze role odegrały w procesie. Żal nam Kagańca, czy Kahańca, poniósł on śmierć, której winni są ci, co złe ziarno rzucają między ciemny lud!

Szkoła w szpitalu epidemicznym.

Przyjaźń czesko polska, tak podnoszona na zjazdach słowiańskich i wystawach w rzeczywistości zupełnie inaczej się przedstawiała.

Na pograniczu Czech i Moraw leży miasteczko Michałkowice liczące około 7000 mieszkańców, w większej części pochodzenia polskiego. Nasi pobratymcy, którzy zawładnęli rządami gminy, wszelkimi sposobami starali się o uniemożliwienie kreowania polskiej szkoły, o co się polska ludność długie lata upominała. Sprawa przeszła wszystkie instancye biurokratyczne, wreszcie rada szkolna krajowa zmusiła gminę do założenia szkoły polskiej i postaranie się o jej umieszczenie. Że taka szkoła była potrzebną, tego dowód, że zaraz w początkach wpisało się do tej szkoły, mającej tylko dwie klasy, 200 dzieci polskich, a liczba ta w r. 1905 wzrosła do 368. Rozpoczęto też budowę szkoły, ale wstrzymano ją, gdy w radzie gminnej osiągnęli Czesi przewagę. Gotowe były tylko dwie klasy.

Ponieważ dzieci w dwu klasach nie mogły się pomieścić, otworzyła Rada Szkolna dalsze dwie klasy i nakazała wykończenie budynku. Bracia Czesi wznieśli znów protest, lecz nic nie wskórali, pierwszą klasę, podzielono nadto na dwa oddziały.

Rozpoczęty budynek obrócono na pomieszczenie paralelek czeskich, a polskie klasy przeniesiono do starego szpitala epidemicznego, gdzie znajduje się i trupiarnia! Można sobie wyobrazić przerażenie dzieci, gdy raz rano, przyszedłszy do szkoły, dowiedziały się, że za ścianą znajdują się dwa trupy! Po sześcioletniem kołataniu zdecydowano się dopiero przebudować szpital, aby pomieścić w nim pięć klas. Robota tak jednak szybko postępowała, że do dnia 20 października br. wykończono... aż dwie sale! A tu ogólna liczba dzieci zapisanych w bieżącym roku szkolnym do szkoły wynosi 473, sama zaś pierwsza klasa liczy ich 129. Nauka odbywa się w ten sposób, że rano uczą się dwie klasy, popołudniu dwie. Biedne maleństwa na deszczu i mrozie, muszą czekać, aż na nie przyjdzie kolej! Gdy jedna część opuści salę szkolną, zajmuje ją druga, i można sobie wyobrazić z jaką szkodą dla zdrowia, gdy musi oddychać tem samem powietrzem, które poprzednio 70 dzieci zużyło!

Gdy wszelkie starania rodziców, aby złe poprawić, na nic się nie zdały, zwołano w dzień 18 października br. ogólny wiec polskich rodziców, na którym jednozgodnie uchwalono, że polscy rodzice rozpoczną 2 listopada strejk szkolny, jeśli stosunki nie poprawią się na lepsze! A niema wcale nadziei, aby stosunki mogły się zmienić na lepsze, nasi bracia Słowianie na każdym kroku starają się przeszkodzić wszelkiemu ruchowi narodowemu polskiemu uważając się za panów sytuacyi. Warto nadmienić, że otwarcie szkoły polskiej nastąpiło w czasie, gdy w radzie gminnej michałkowickiej mieli większość Niemcy, Czesi byli zawsze contra. Czeska szkoła liczy natomiast kilkanaście klas i posiada odpowiednią ilość sił nauczycielskich, nawet Niemcy, którzy są w ogromnej mniejszości, a gros ich stanowią żydzi (7 rodzin) mają osobną szkołę niemiecką. Tak wygląda w praktyce braterstwo słowiańskie i to wobec groźnego wspólnego wroga, Niemców,

Mamy w Galicyi szkołę w karczmie, jak niedawno mogli Szan. Czytelnicy przekonać się z *Nowości*, obecnie dzięki braciom Czechom, możemy zapoznać ich z drugim unikatem szkolnictwa ludowego: Szkołą w szpitalu!

Illustracya nasza okazuje dzieci, na mrozie i deszczu oczekujące na swą kolej, aby czerpać oświatę, a z nią niszczyć i swe zdrowie!



Epilog zajść w Koropcu: Ogólny widok. Most, gdzie zginął Kahaniec (X), karczma (XX), urząd gminny (XXX)



Na wojennej stopie: Burzliwe zgromadzenie ludowe w Belgradzie przed pomnikiem ks. Michała. Wolontaryusze gotowi do boju.



Na wojennej stopie: Przed teatrem miejskim w Belgradzie ks. Jerzy przemawia do zebranych tłumów.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

I.

Przez cały długoletni przeciąg mej służby policyjnej nie zdarzyła mi się nigdy tak niezwykła i zagmatwana sprawa, jak w ostatnim roku zajęcia mego w pewnem prywatnem biurze wywiadowczem w Londynie. Zaczęła się ona w Paryżu, dokąd szef agencyi, korzystając z mej znajomości języka francuskiego, bardzo często wysyłał mnie dla przeprowadzenia rozmaitych poszukiwań. I tym razem znalazłem się w stolicy Francyi w celu śledzenia kroków pewnej młodocianej pary zakochanych, która sprzykrzywszy sobie opiekę rodzicielską, uciekła potajemnie do Paryża i właśnie w chwili tej oczekiwała razem z innymi podróżnymi w sali rewizyjnej na dworcu Północnym przybycia urzędników komory cłowej. Ponieważ nie miałem z sobą żadnych bagaży, a moja para nie nastręczała mi żadnych trudności w śledzeniu siebie, mogłem przeto swobodnie przyglądać się całemu tłumowi podróżnych, przybyłych ostatnim pociągiem.

Uwagę moją zwróciły wkrótce na siebie dwie damy, jak się później okazało, matka i córka, stojące kolo całej góry najrozmaitszych koszów i kufrów. Matka nie była już pierwszej młodości, mogła liczyć około pięćdziesięciu lat, mimo to miała cerę zupełnie świeżą; średniego wzrostu, dobrze zbudowana wydawała się na pierwszy rzut oka młodszą, niż była w rzeczywistości. Formalności cłowe musiały widocznie wydawać się jej nader uciążliwemi, irytowała się bowiem ciągle, krzycząc głośno na stojącą z boku służącę. Córka jej piękna, smukła o delikatnie zarysowanej twarzy i przenikającem wejrzeniu nie zdawała się pochwalać gorączkowego zachowania matki. Słyszałem też jak kilka razy szepnęła jej do ucha:

— Niech się mama uspokoi! Przyjdzie zaraz kolej i na nas. Niech mama będzie spokojną, wszystko załatwi się jak najlepiej.

— Chyba, że nie będą chcieli odwiązywać tego czarnego kufra! — odrzekła ze złością starsza dama.

— A jeżeli zechcą koniecznie w nim przewracać — odpowiedziała obojętnym tonem córka — powiem im po prostu, że mam tam przyrządy fotograficzne.

Zaledwie dokończyła tego zdania, gdy jeden z urzędników, który dotychczas nie zwracał najmniejszej uwagi na nawoływania starszej pasażerki, zbliżył się ku nim niedbale.

— Co panie mają do oclenia? — zapytał ich po francusku.

Starsza dama roztworzyła przed nim swoją walizę i pokazując całą jej zawartość, poczęła nadzwyczaj szybko mówić po angielsku:

— Oh, nic! mam tylko butelkę wody kolońskiej, ale zakorkowaną, w tym flakonie trochę wódki irlandzkiej i półtora funta kruchych ciastek, za które zapłaciłam w Londynie cztery szylingi. To wszystko!

Urzędnik zdawał się słuchać uważnie. Zapamiętałem dobrze jego nachmurzoną twarz o pożółkłej cerze i rudawych wąsach. Spojrzał wzgardliwie na rozłożone bagaże, poczem wskazując na duże pudło, odezwał się:

— Proszę otworzyć to... i tamto także — dodał, zbliżając się do podłużnego kufra.

— Oh! tylko nie ten, proszę pana bardzo — zawołała żywo starsza dama — tak trudno odwiązywać sznur, który musiałyśmy dodać, ponieważ zamki w tym kufrze są bardzo słabe.

Urzędnik nie odpowiedział nawet, a tymczasem jeden z tragarzy zaczął rozsupływać węzeł, kufer bowiem był ze wszystkich stron obwiązany mocno grubym sznurem. Widząc bezskuteczność interwencyi swej matki, podeszła do urzędnika córka.

— Niech pan z łaski swej — mówiła — każe przejrzeć inny kufer. Ten tak trudno roztworzyć.

Słowa te rzekła po cichu bardzo poprawnie po francusku.

Urzędnik skłonił się i odpowiedział:

— Żałuję bardzo, lecz już wskazałem na czarny kufer, a nie mogę zmieniać rozporządzenia — poczem odszedł do innej grupy podróżnych.

Młoda panna cofnęła się z powrotem bardzo zirytowana. Nachyliła się do matki i rzekła ostrym tonem:

— Przestrzegałam, a mama mimo to kazała w Londynie obwiązywać sznurem. Wystarczyło to, by zwrócić ich podejrzenia.

— Sama wiesz, kto tak doradził — odparła matka zmęczonym głosem.

Zdawało się, że niema już sił do spierania się, mimo to krzyczała jeszcze na posługaczy, by nie przewracali brudnemi rękami w całej masie równo ułożonej śnieżno białej bielizny.

Dama ta sprawiała komiczne wrażenie, budząc w całej sali zainteresowanie swoją osobą. Moja para zakochanych oczekiwała jeszcze na rewizyę, byłem też o nich zupełnie spokojny, zwłaszcza, że musieli przechodzić kolo mnie, by wyjść z tej sali. Całą więc mą uwagę zajęły obie te damy, za plecami których właśnie się znajdowałem. Urzędnik o żółtej cerze powrócił, wstrząsnął rzeczami w dużym koszu i kiwając uspokajająco ręką zbliżył się do czarnego kufra, z którego zdjęto już sznur.

— Proszę o klucze do tego kufra — rzekł do posługacz.

Młoda panna poszukała w torbie podróżnej i podała zwykły mosiężny kluczyk.

— Proszę, oto jest.

Posługacz włożył go do zamka i starał się otworzyć, lecz naprożno.

— To nie ten, nie pasuje — odezwał się.

Zaczął próbować drugi posługacz, lecz i ten kręcił nim daremnie na wszystkie strony, wreszcie trzeci wyciągnął go z pogiętego już zamka i próbował otworzyć kufer innym kluczem, gdy naraz powstrzymała go młoda panna.

— Proszę, to jest dobry klucz — i podała inny — niema potrzeby psuć zamku!

Rozpoczęła się poprzednia historya, kufra jednak nie można było otworzyć.

— Oderwać wierzch — powiedział po cichu urzędnik — to także jest zły klucz.

Rozkaz spełniono bez litości, mimo sprzeciwiań się i próśb oburzonej niesłychanie starszej damy. Córka jej nie odzywała się ani słowem, jakby milczeniem chciała wyrazić swą wzgardę.

Odbito klamry zamku i podniesiono wierzch. Biała, źle rozłożona serweta pokrywała całą zawartość kufra nierówno wyłożonego, jak się napozór zdawało rozmaitymi przedmiotami.

Na jednym z rogów serwety widniały czerwono wyhaftowane litery E. R. Posługujący tragarz odkrył serwetę; pobudzony ciekawością zbliżyłem się, by widzieć, co może zawierać kufer, który kilku osobom sprawił tyle kłopotu; ujrzałem jakąś dziwnie złożoną rzecz, coś w rodzaju bardzo ciężkiego pakunku obwiniętego w czarną materyę lub szal.

Lecz nagle!... co to? zdawało mi się, iż mylę się, to... ciało ludzkie, ciało starej kobiety w czarnem ubraniu.

Nigdy nie zapomnę tego widoku. Po tylu latach, gdy piszę to, ręka drży mi jeszcze ze wzruszenia na wspomnienie tej strasznej i okropnej sceny.

Kufer zawierał w sobie tylko serwetkę i trupa, którego musiano połamać, by go tam umieścić. Wepchnięto go do tej niezwykłej trumny w ten sposób, iż głowę zgięto na piersi, nogi zaś wyłamano w stawach i okręcono koło szyi. Był to ohydny widok. Zwłoki były najkompletniej zdeformowane, a ponieważ skostniały już w tej pozycyi, z wielkim tylko wysiłkiem zdołano je wydostać z kufra.

Zbyt przejęty znalezionemi zwłokami, by myśleć o czem innem, gdym się wreszcie obrócił, ujrzałem starszą damę leżącą omdlałą na ziemi bez czucia, podczas gdy córka jej nieruchoma jak posąg marmurowy o bladych, prawie że białych wargach, błędnemi oczami patrzyła na trupa, który posługacze układali na stole. Wszyscy podróżni, znajdujący się w sali rewizyjnej, zebrali się koło tego strasznego pakunku, spoglądając na niego z przerażeniem; w gronie ich znajdowała się i moja para zakochanych, nie podejrzywając, że mam ich ciągle na oku.

— Trzeba z tem skończyć — odezwał się wreszcie jakiś urzędnik w czapce ze srebrnym lampasem.

Zbliżyło się kilku policyantów, znajdujących się zazwyczaj przy drzwiach, którzy odsunęli na bok ciekawą publiczność. Zabrano zwłoki, obie zaś kobiety zostały odprowadzone pod strażą, właściwie córkę tylko odprowadzono, matkę bowiem, której nie docucono się jeszcze, musiano przenieść na rękach. Gdy pochód ten cały skierował się przez boczne drzwi do innej części budynku, wybiegłem szybko przed dworzec, w sam czas, by zobaczyć, że moja para wstępowała do omnibusu hotelowego, na którym było wypisane „Grand Hôtel“. Przez dziwny zbieg myśli w chwili tej przypomniał mi się węzeł ze sznurów, którymi był obwiązany czarny kufer, odrazu zwrócił on moją uwagę, jednak teraz dopiero spostrzegłem, iż mógł go wiązać tak tylko mańkut, używający lewej ręki zamiast prawej.

II.

Po stwierdzeniu, że uciekinierzy moi znajdują się w hotelu, zaraz zatelegrafowałem o tem do klienta swego, czyli ojca panny, poczem wyszedłem na bulwary, rozmyślając ciągle o scenie, której stałem się mimowolnym świadkiem. Wyznać tu muszę, iż niespodziewany ten wypadek daleko więcej mnie zainteresował, niż zakochana para, której śledzenie poleciła mi agencya. Nie przedstawiali oni ani nic nowego, ani ciekawego. Młody człowiek był synem bogatego obywatela, towarzyszka zaś jego należała do mieszczańskiej rodziny, która już pogodziła się z tą myślą, iż wkrótce nastąpi fatalne rozwiązanie, nieuniknione u panny, przebywającej sam na sam z ukochanym; nie stanowiło to dla interesowanych żadnej tajemnicy. Miałem polecone zważać tylko na nich, w razie zaś potrzeby służyć za świadka. W biurze, do składu którego wówczas należałem, musiałem przyjmować wszystkie sprawy, jakie mi powierzano. Tutaj dodatnią dla mnie okazała się tylko ta okoliczność, iż pozostawać musiałem w Paryżu i miałem do swego rozporządzenia dosyć wolnego czasu. Mogłem więc swobodnie oddać się tej nowej sprawie, która w swych najgłówniejszych zarysach przedstawiała mi się w ten sposób:

Dwie jakieś Angielki o wyglądzie zupełnie przyzwoitym jadą z Londynu do Paryża z dość znaczną liczbą bagaży; w jednym z kufrów znajdują się zwłoki ludzkie. Jakiż inny wniosek można z tego wysnuć, oprócz tego, iż spełnione zostało morderstwo. Wydaje się to zupełnie jasnem i naturalnem, lecz w jak niezwykły sposób odkryto tę zbrodnię!

— Jeżeli jednak istnieje zabójstwo, gdzie jest morderca? — zapyta się zaraz detektyw.

Jest to pierwsza kwestya, która nasuwa się natychmiast, nawet przed stwierdzeniem tożsamości ofiary. To zostanie spełnione w najbliższej przyszłości z wszelką pewnością, schwytanie zaś zabójcy jest faktem mniej lub więcej problematycznym. Kim on jest? Kto dopuścił się morderstwa? Tych dwóch pytań nie można usunąć do tej pory, dopóki sprawca nie zostanie odkryty, na żadne zaś z nich nie mogłem dać sobie odpowiedzi. Dwie panie i ich pokojówka zostały zatrzymane przy zwłokach, z któremi podróżowały. Jakież mogłem mieć o nich wiadomości? Na pozór zdawało się, że żadnych, a jednak to, co już wiedziałem, stanowiło dla detektywa bardzo wiele. Znałem przedewszystkiem ich nazwisko prawdziwe, lub przynajmniej to, jakie sobie przybrały. Przeczytałem na etykietach bagażowych: „Orr-Simpkinson w podróży z Londynu do Paryża“. Orr-Simpkinson było bez wątpienia nazwisko, pod jakiem jechała starsza pani; nazwisko prawdziwe lub zmyślone, w każdym razie pod tem nazwiskiem wyjechała z Londynu. Następnie wiedziałem, skąd one przybywały. Obie te panie i kufer ze zwłokami mogły opuścić Londyn nie później, jak dzisiaj rano o jedenastej godzinie.

Wreszcie znałem wszystkie okoliczności, wśród jakich odkryto trupa. Zagadnienie więc całe przedstawiało się dla mnie w następujący sposób: kto jest winowajcą — niewiadomo, można jednak jedną lub drugą z tych kobiet przyjąć za zbrodniarkę i badać ją tak, jakby ona istotnie dopuściła się tego czynu. Na starszą damę nie zwracam na razie żadnej uwagi. Zachowanie się jej podczas tej sceny, jej wygląd ogólny, jej wiek, wykluczały wszelkie podejrzenia. Oprócz niechęci do otwarcia kufra, co można było w ostateczności wytłomaczyć trudnością w rozwiązaniu węzła ze sznurów, jeden tylko ważniejszy zarzut miała przeciw sobie: to, iż własna jej córka mówiła do niej po cichu: „przestrzegałam, a mama mimo to kazała w Londynie obwiązywać sznurem. Starczyło to do obudzenia podejrzliwości“. Słowa te mogły mieć jednak tylko znaczenie ogólne, a nawet w najgorszym razie można było przypuścić jedynie, iż matka w całej tej sprawie odegrała rolę bardzo podślednią.

Daleko więcej danych było według mnie do podejrzywania jej córki. Przedstawiłem już ją, jako brunetkę o wyrazistej twarzy, o postaci energicznej i stanowczej. Nie była to osoba zrażająca się drobnostkami, raczej szła ona zawsze na przebój; mimo to nie można tak śmiało oskarżać o najwstrętniejszą zbrodnię młodej panny, podróżującej ze swą matką. Nie często spotyka się ludzi wożących jako bagaży trupa w kufrze!

Przerażenie, jakiego doznała na widok zwłok

ze sobą przywiezionych, było zbyt widoczne. Uczucie to możnaby łatwo wytłomaczyć, w tym jednak szczególnym wypadku stawało się ono bardzo podejrzanem. Ważniejszą jeszcze była ta okoliczność, iż nie chciała dać klucza, gdyż te, które podała, były bezwątpienia złe; jednem słowem okazała widoczną niechęć do otworzenia tego kufra. Jakież tedy przyczyny, jeżeli nie było to z góry powziętem postanowieniem, by pod żadnym pozorem nie dopuścić do sprawdzenia zawartości tego pakunku, mogły ją pobudzić do podobnego postępowania? Spodziewała się może, że urzędnicy ustąpią i zadowolą się otwarciem innego kufra; kilka razy zapewniała, że dany klucz jest dobry, okazało się to jednak kłamstwem. Wszystko więc świadczyło przeciw niej.

W czasie swej karyery detektywa stwierdziłem nieraz, że kto potrafi rozmyślnie kłamać, może być podejrzywany, jeżeli już nie oskarżony o wszelkie zbrodnie. Kto kłamie może i zamordować. Czułem się więc uprawniony do przypuszczenia, że młoda panna Simpkinson, o ile tylko nosiła istotnie to nazwisko, wiedziała doskonale, co zawierał jej niezwykły bagaż. A jeżeli przyjmie się to podejrzenie, wszystko stawało się możliwem.

Mimo to z wielką tylko trudnością mogłem się zgodzić, iż panna Simpkinson jest rzeczywiście sprawczynią morderstwa. Trafne przypuszczenia i intuicye, świadczą bardzo często o zdolnościach detektywa. W tym wypadku odniosłem wrażenie, iż panna Simpkinson nie popełniła zbrodni, ponad wszelką jednak wątpliwość była w nią zamieszana. W jakim stopniu? to dopiero czas może na to odpowiedzieć.

III.

Sprawa ta od samego początku przedstawiała się bardzo niejasno i nastręczała wiele trudności do rozwiązania. Zadanie moje, którego się dobrowolnie podjąłem, upraszczała jedna tylko okoliczność. Na kilka miesięcy przed tym wypadkiem zostałem wysłany przez agencyę do Paryża, gdzie musiałem pracować dla przeprowadzenia pewnego śledztwa razem z komisarzem policyi Dubertem. Oddałem mu wtedy kilka ważnych usług. Od tego czasu już go nie widziałem, teraz jednak przyszła mi myśl, by udać się do niego.

Zastałem go w biurze komisaryatu Panteonu, do którego należał. Na widok mój okazał wielką radość, może nawet za wielką jak w stosunku do Anglika.

O wypadku, jaki zaszedł przed kilku godzinami na dworcu kolei północnej, nic jeszcze nie wiedział. Nie ukrywałem przed nim, jak bardzo chciałem zająć się tą sprawą, mówiąc mu jednocześnie, że policya francuska będzie mnie mogła użyć za świadka. Sprzyjało mi tutaj szczęście, gdyż komisarz dzielnicy, do której należał dworzec, był jego blizkim krewnym, nosił nawet to samo nazwisko; mój Dubert miał na imię Leon, a tamten Franciszek. Ofiarował się zaraz zaprowadzić mnie do swego kuzyna, ponieważ jednak wyjść mógł dopiero za pół godziny, musiałem pohamować swą niecierpliwość i zająłem się przez ten czas obserwowaniem całej masy najrozmaitszych drobnych formalności, jakich trzyma się w swem urzędowaniu policya francuska. Niektóre z nich były dość śmieszne, przyznać jednak muszę, że urządzenia tamtejsze stoją najzupełniej na wysokości swego zadania. Wreszcie długie to dla mnie pół godziny upłynęło i Dubert skończył swe czynności. Wsiedliśmy do dorożki, która po przebyciu znacznego kursu, zawiozła nas do północnej strony miasta.

Tam w biurze podobnem zupełnie do tego, jakie poprzednio opuściliśmy, znaleźliśmy Franciszka Duberta. Wiedział on już doskonale o tem niezwykłem odkryciu. Przez cały wieczór o niczem innem nie rozmawiano w komisaryacie, wszyscy to tylko mieli na myśli.

Dubert był to niskiego wzrostu jegomość, gadatliwy, nerwowy, który według mnie nie przedstawiał dobrego materyału na urzędnika policyi; nie uważam się tu jednak za nieomylnego. Okazał się on bardzo podnieconym doniosłością tej międzynarodowej sprawy i trudnościami, jakie z niej wypływały.

Ponieważ kufer nadany był po tamtej stronie kanału śledztwo przedstawiało się skomplikowanem przez wypadki, jakie musiały zajść poprzednio w Anglii. Ku memu wielkiemu zdziwieniu komisarz nie zwrócił uwagi na moje mieszanie się do tej sprawy, a nawet o tyle chętnie została przyjęta moja wizyta w komisaryacie, iż tłomacz potrzebny do porozumienia się z Anglikami nie okazał się bardzo uzdolnionym do swego zadania. Dubert zaczął rozmowę od przedstawienia nam zebranych informacyj.

Starsza dama do tej pory nie odzyskała jeszcze świadomości. Na żądanie lekarza przeniesiono ją do szpitala, gdzie ciągle bredziła w gorączce. Komisarz również jak i ja nie przypuszczał, by mogła być ona poważniej wmieszaną w całą sprawę.

Natomiast córkę jej i służącą poddano natychmiast wstępnemu badaniu. Służąca nie była w stanie dać żadnych objaśnień o tym dramacie, nie mogła nawet stwierdzić identyczności zamordowanej, utrzymując, iż nigdy jej nie widziała. Zeznania jej jednak ustaliły dwa fakty:



Kufer zawierał w sobie tylko serwetkę i trupa, którego musiano połamać, by go tam umieścić.

1) Ofiara nie mieszkała przed morderstwem razem z Simpkinsonami, ponieważ służąca jej nie znała, ani nie widziała poprzednio.

2) Czarny kufer należał do panny Simpkinson...

Franciszek Dubert okazał się na tyle uprzejmym względem mnie, iż dał mi do przeczytania cały protokół. Nie wiem, czy miał do tego prawo, uczynił to jednak w nadziei, iż mogę mu być w sprawie tej pomocnym. Bardzo dziwne i nienaturalne zachowanie się panny Simpkinson wykluczało najzupełniej najmniejsze nawet przypuszczenie o jej niewinności. Odpowiedziała ona na połowę zadanych jej pytań, odmówiła jednak wyjaśnień na drugą połowę. Przyznała bez wahania, że jej nazwisko i matki było istotnie Orr-Simpkinson, jak wskazywały etykiety na bagażach, że wyjechały z Londynu tegoż dnia po nocy spędzonej w hotelu. Gdy jednak zapytano ją o stałe mieszkanie, o wypadki z poprzedniego dnia, gdzie była, co robiła, kwestye te zbyła zupełnie milczeniem. Po chwili jednak zmieniła swą taktykę i podała swój adres: w Tooting, dodając, iż dlatego tylko na ostatnią noc zamieszkała razem z matką w wynajętym pokoju, by rano być bliżej dworca kolejowego.

Pokojówka badana po raz wtóry zaprzeczyła tym wyjaśnieniom pomimo stanowczych znaków, jakie jej dawała młoda panna. Powiedziałe ona komisarzowi, że obie damy spędziły trzy ostatnie tygodnie w Southend i że stąd wyjechały do Londynu, a nie z Tooting. Stwierdzono także, iż służąca przez ten czas nie mieszkała razem z niemi, lecz dopiero rano tego dnia spotkała się z swemi paniami według uprzedniego rozkazu na dworcu. Tem też tłomaczyło się, dlaczego nie znała ona ofiary. W każdym razie stało się jasnem, iż panna Simpkinson mogła stwierdzić identyczność zamordowanej, podczas gdy dla służącej była to osoba zupełnie obca.

— O mój Boże, panienko — odezwała się służąca, płacząc — pani wie, że ja mówię prawdę, dlaczego pani nie posyła po pana Harveya?

Potem, jak widać było z protokółu, ton komisarza stał się surowszym, zachowanie zaś panny Simpkinson bardziej jeszcze upartem. Przyznała mimo to, że kufer do niej należał, również jak i klucz, serwetka jednak, znaleziona w kufrza, była nie jej.

Czy wiedziała, lub czy mogła choćby domyślać się, czyją jest ona własnością? Nie odpowiedziała na to. Zwrócono jej uwagę na wyszyte litery E. R, mogło to pomódz do odszukania właścicielki serwetki. Odmówiła odpowiedzi. Na bieliźnie zamordowanej znaleziono te same znaki, można więc przypuszczać, że jej była i ta serwetka.

— Czy panna Simpkinson znała ofiarę?

— Tak.

Zadrżałem, czytając ten ustęp — trzeba było zastanowić się nad nim; większe jeszcze znaczenie miały następujące słowa:

— Czy zechce powiedzieć, kto jest ofiarą?

— Nie.

Niemożebnem było uzyskać od niej inną odpowiedź. Groźby i prośby nie odniosły żadnego skutku. Komisarz, nie będąc w stanie dowiedzieć się czego więcej, na tem zamknął przedwstępne badanie i młoda Angielka została uwięziona pod zarzutem zamordowania nieznanej osoby.

Zapatrywania swe komisarz już ustalił. Jedną rzecz poważną można zarzucić w tym wypadku procedurze kryminalnej francuskiej, a mianowicie: iż obwiniony niema nawet możności bronienia się. Gdy zostaje aresztowany, poczytywany jest zaraz za winnego i od tej chwili sędziowie mają jedno tylko zadanie, zmusić groźbami lub podstępem do przyznania się do winy. Bardzo wielu wybitnych prawników zwracało już uwagę na te nienormalne stosunki.

W tej sprawie tak Leon Dubert jak i jego kuzyn obwiniali pannę Simpkinson. Winienem był tylko przekonać się, jak daleko posunęli swe oskarżenia.

Miała wspólników; jeżeli nawet przypuści się, iż w samym akcie zbrodni odegrała tylko podrzędną rolę, nie można jednak wątpić, iż w całą sprawę była bardzo poważnie zamieszana. Przedstawili mi następnie wiele faktów, bardzo ją obciążających. Wiedziała od samego początku o tem, co zawiera straszny kufer, z którym jechała dla jakichś nieznanych powodów z Anglii. Dlaczego jednak brała z sobą ten niezwykły bagaż? Prawdopodobnie dlatego, by zwłoki przewieźć w jakie bezpieczne miejsce, w którem mogłaby je swobodnie pochować, lub porzucić bez zwracania na siebie podejrzenia. Liczyła bezwątpienia na swe szczęście, na znaczną liczbę pakunków, jakie wiozła, na swój dar przekonywania, na sznur, na klucz zgubiony, jednem słowem na taki zbieg okoliczności, któryby wyprowadził ją z tego kłopotu, na nieszczęście dzięki fatalności i uporowi nieuprzejmego urzędnika, nadzieje jej nie ziściły się. Było to jasnem tak dla komisarzy francuskich, jak i dla mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Napad Niemców na Polaków w Cieszynie.

(Członkowie »Macierzy« wraz z prezydyum).



Tomasz Legierski. Franciszek Michejda. Władysław Zabawski. Mieczysław Paszkudzki. Dr. Lucyan Rydel.



Antoni Mohr, sekretarz. Hilary Filasiewicz, prezes. Józef, Buchta, wiceprezes.



Franciszek Friedel. Jan Kotas. Jan Stonawski. Antoni Marcinek.

Tajemnice rodziny Karageorgiewiczów.

(Do illustracyi tytułowej).

Naprężenie polityczne w Serbii, które ogarnęło cały kraj, wywołało także w rodzinie królewskiej poważne rozdwojenie. Król Piotr, człowiek starszy i liczący się z ogólnem położeniem, inaczej zapatruje się na obecną sytuacyę, niż następca tronu, książę Jerzy, który uniesiony młodzieńczym zapałem, podniecanym jeszcze sztucznie alkoholem, już w swej młodzieńczej fantazyi widzi się na tronie, przynajmniej na czele legii ochotniczych maszerujących za Drinę. Postępowanie księcia w ostatnich czasach spotkało się z naganą dworów europejskich, naturalnie pod adresem ojca, jako odpowiedzialnego za postępki syna, mogące mieć nieobliczalne dla całej Europy następstwa. To też było powodem, że król kilkakrotnie robił synowi wymówki, że naraża ojca na utratę tronu. Do skandalicznego zajścia przyszło jednak w ubiegłym tygodniu w czasie rady wojennej. Król, pamiętny otrzymanych wskazówek, radził umiarkowanie, syn był za natychmiastowem wkroczeniem ochotników do Bośni. Słowem, kłótnia między ojcem a synem takie przybrała rozmiary, że uniesiony syn zapomniał się i chciał ojca czynnie znieważyć. Dopiero obecni przy naradzie dostojnicy potrafili go ubezwładnić i jako tako uspokoić. Całą sprawę postanowiono zachować w tajemnicy, jeden sam Jerzy, znalazłszy się wieczorem w kasynie oficerskiem, nieomieszkał pochwalić się swym bohaterskim postępkiem.

Illustracya nasza przedstawia właśnie dramatyczną chwilę, gdy syn, uniesiony nadmiernym zapałem, rzuca się na swego ojca.

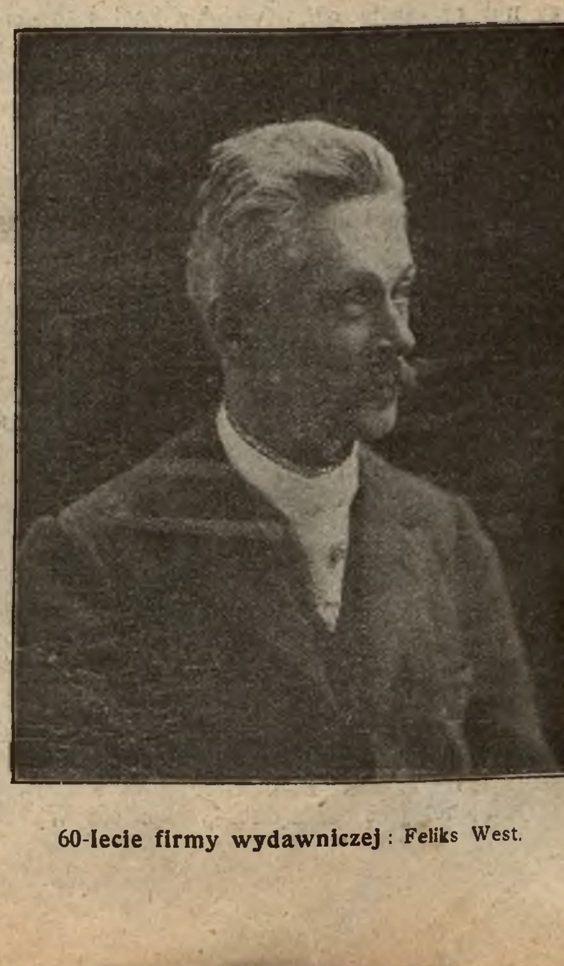
Na wojennej stopie.

Płomienne mowy księcia Jerzego i podmuchy wiejące od strony Nowej Brytanii doprowadziły sytuacyę w Serbii do tego stanu rzeczy, że obecnie cały kraj rozbrzmiewa okrzykiem wojennym „Za Drinę!“ „Przeciw Austryi!“ Agitacya narodowa, jaka rozpoczęła się w całej Serbii, a o której my mamy wiadomości tylko z Belgradu, rozbudziła w całym kraju tajone aspiracye utworzenia wielkiej Serbii pod berłem Karageorgiewiczów.

Zadanie jest dość trudne. Część Serbów mieszka w krajach austryacko węgierskich, pobratymcy zajmują Czarnogórę i nadgraniczne wilajety tureckie, niema więc obawy, aby mocarstwa europejskie zgodziły się na to, aby ziściła się myśl Karageorgiewiczów, zwłaszcza, że w ostatnich czasach wyłonił się nowy pretendent do tronu serbskiego w osobie ks. Connaught. Agitacya angielska, na razie zupełnie cicha, paraliżuje jednak wszelkie usiłowania, aby pokojowo załatwić sprawę, jest nawet poniekąd dolewaniem oliwy do ognia, gdyż enuncyacye pism angielskich podniecają jeszcze szowinizm narodowy serbski. To też niema dnia, aby Belgrad nie był widownią burzliwych antiaustryackich demonstracyi. Illustracye nasze przedstawiają sytuacyę w Belgradzie. Pod pomnikiem ks. Michała odbywa się burzliwe zgromadzenie ludowe przeciw Austryi, pod budynkiem teatru tłumy, słuchające gorących słów ks. Jerzego, gotowe są każdej chwili z laskami i parasolami pomaszerować za Drinę!



Bojkotowanie towarów pruskich: Tabliczki dla kupców, należących do organizacyi. (Do artykułu na str. 4).



60-lecie firmy wydawniczej: Feliks West.

Kronika tygodniowa.

(Sytuacya parlamentarna a położenie polityczne Europy. — Damskie kapelusze. — Przez karczmę do oświaty. — Ks. Connaught. — Strajk medyków. — Sejm. — Budżet miejski — Wystawa myszy. — Mróz. — Wielojęzyczność i nieme wiece. — Wojna w Podgórzu Mis Manca).

Sytuacya parlamentarna w Austryi ma wiele stycznych z ogólnem położeniem politycznem Europy. Tak tu, jak i tam czytamy ciągle: „Decyzya odroczona“, „Pertraktacye w toku“, i tak w koło Macieju, a tymczasem wszyscy jesteśmy jak tabaka w rogu. Nasze kluby polityczne, które mają swą siedzibę w różnych lokalach śniadankowych krakowskich, łamią sobie głowy nad rozwikłaniem sytuacyi, bardziej gorący gotowiby nawet pociągnąć nad Dunaj, a tu jak nic tak nic! W parlamencie austryackim musimy się spodziewać jakiegoś przesilenia, którego źródło tkwi w awanturach czesko-niemieckich w Pradze, być może, że i pan baron Beck pójdzie „w senatory“, a pono w koleżeńskiej uprzejmości chce go naśladować i Wekerle, ale, jak już zaznaczyłem, decyzya odroczona, pertraktacye w toku. Wobec tego wzrosło gwałtownie zapotrzebowanie bibuły politycznej, dziennikarze zacierają ręce, bo jest o czem pisać, a zecerzy aż truchleją, składając same wojownicze artykuły z różnych stron globu.

Ta obfitość materyału dla pism codziennych, bawiących się polityką, powinna była natchnąć fejletonistę *Czasu*, p. Lynkeusa, jakimś bardziej zajmującym tematem, a nie kwestyą, czy panie mają podczas koncertów w Starym Teatrze siedzieć na sali w kapeluszach, czy nie. Siedmioszpaltowy traktat w tej sprawie był może za długi, choć prawdę powiedziawszy obecnie damskie kapelusze przybrały tak przerażające rozmiary, że warte są osobnej, choćby nawet siedmioszpaltowej wzmianki dziennikarskiej w piśmie politycznem i to w czasie napięciowej sytuacyi. Że ze sprawą kapeluszy damskich liczy się nawet tak poważna instytucya jak Rada miasta, to dowód w tem najlepszy, że ze względu na bezpieczeństwo przechodniów, rozszerzono chodniki na ulicy Basztowej. Przed trzema dniami musiał tramwaj zatrzymać się w ulicy Siennej, gdyż przejście zatamował zupełnie kapelusz jakiejś pani.

Skoro już zawadziłem o mody, to nie weźmie mi nikt, sądzę, za złe, że wspomnę i o kalendarzu Tow. „Szkoły Ludowej“ na r. 1909, gdzie znajduje się bardzo obszerny artykuł o modach damskich, ba nawet i męzkich. W mojej ciasnej głowie nie może się pomieścić, jaki związek mają mody, choćby nawet damskie, z oświatą ludową. Że między propinacyą a oświatą ludową jest pewna łączność, o tem miałem się sposobność przekonać na wystawie wódek Dutkiewicza przy ulicy Floryańskiej, gdzie ze zdziwieniem spostrzegłem znaczki Akademickiego oddziału Tow. Oświaty Ludowej w Krakowie na flaszkach ze żytniówką. Zapewne postąpiono tu w myśl zdania: przez karczmę do oświaty.

Wracając jednak do kwestyi, poruszonej na początku, skonstatować muszę, że sprawy bałkańskie nie postąpiły ani kroku. Wprawdzie książę Jerzy nie przestaje odczytywać z kartki przemówień swych tronowych do wiernego ludu, zdaje się jednak, że chwilowo nastanie spokój, gdyż — jak wiadomo — wyjechał on na czele poselstwa serbskiego do Petersburga, wioząc pismo odręczne swego papy, któremu nie tak dawno chciał zostawić o d r ę c z n e znaki na obliczu. Coraz częściej słychać pojedyncze głosy, odzywające się z różnych stron, a domagające się, aby na tronie serbskim zasiadł brat króla Edwarda, ks. Connaught. Głosy te powoli zlewają się w jedną harmonię i kto wie, czy biedny król Piotr nie będzie musiał opuścić belgradzkiego konaku i powrócić znowu na wakacyjne wywczasy do Szwajcaryi, gdzie spędzał tak spokojnie a przyjemnie wielką część swego doczesnego żywota. Główną przeszkodą, powstrzymującą wojenny zapał Serbów jest epidemiczna choroba, szerząca się w Europie z większem nawet nasileniem niż cholera lub dżuma, a zowiąca się: brak mamony! Nasi uczeni jeszcze nie wynaleźli przeciw niej żadnego antidotum.

A byli już podobno na dobrej drodze, przeszkodził jednak strejk, jaki wybuchł na drugim roku medycyny w Krakowie. Wysoki rząd, który jako bardzo cnotliwy, stara się i w swych poddanych wszczepić cnoty ewangeliczne, daje na każdym kroku przykład, jak żyć należy, aby osiągnąć królestwo niebieskie. Ponieważ jedną z najważniejszych cnót jest oszczędność, więc też Wysoki Rząd stara się ją nam wpoić i na każdym kroku daje nam jej przykłady. Często jednak, jak właśnie w tym wypadku cnota ta źle jest pojętą, więc też zamiast pożytku przynosi tylko szkodę. Każdy, kto wie, że studya medyczne polegają głównie na praktyce nabytej w klinikach i laboratoryach, przyznać musi, że oszczędności, jakie tu rząd wprowadza, ograniczając liczbę miejsc dla pracowników i zwijając posady asystentów i demonstratorów, przyczyniać się muszą do wywołania odruchu u młodzieży, znającej doniosłość ćwiczeń praktycznych. I tu właśnie powód strajku. Wogóle nasz uniwersytet jest dość po macoszemu traktowany przez rząd centralny, uposażenie jego w porównaniu z innymi uniwersytetami w kraju lub zagranicą jest bajecznie skąpe, co musi się odbić głównie na skórze słuchaczów, więc też ci są zupełnie wytłumaczeni, choć w tych wojowniczych czasach nikt nie byłby się i tak dziwił, że strejk wybuchnął.

Do poprawy finansów światowych, a tem samem i krajowych przyczynią się może reformy wyborcze, na które wszędzie oczekujemy. I nasz Sejm zajmuje się także od czasu do czasu reformą wyborczą, odsyłając ją do komisyi, to znów do subkomisyi i t. d., w międzyczasie zaś zabawia się humorystycznymi występami ks. Stojałowskiego, który podczas obrad ściera się słownie z ks. Pastorem.

Odbywa się to jednak z pełną elegancyą, nie tak jak w sejmie czeskim, gdzie latają w powietrzu kałamarze, kawałki cukru, paczki aktów itd. To też sejm czeski poszedł spać, urzęduje tylko nieustająca komisya dla reformy wyborczej, nasz zaś ciągle radzi i radzi, ale jakoś nic uradzić nie może.

Z powodu posiedzenia sejmowego Kraków pozbawiony jest głowy miasta, gdyż p. Leo zasiada wraz z p. Saarem w Sejmie. Popierają oni tam sprawę wielkiego Krakowa, która ciągle trafia na jakieś przeszkody. Już to p. Czecz ma nieszczęśliwą rękę! Bardzo kiepski początek zrobił „wielkiemu Krakowowi“. Tymczasem w mieście wytaczają coraz cięższe działa, z których ostrzeliwują pozycye magistrackie. Towarzysz Ignacy, na czele swych karnych szyków rozpoczyna walkę podjazdową. *Czas*, który nie może zapomnieć p. Leowi odstępstwa, werbuje ochotników, i w kronice ostrzeliwa codziennie magistrackie porządki, co jednak najważniejsze, nawet skoncentrowana przy *Reformie* demokracya zaczyna pod dowództwem dr. Doboszyńskiego posuwać się w szyku bojowym. Pobudką wojenną demokratów był artykuł dr. Doboszyńskiego w *Reformie* o budżecie miejskim, wykazujący jego braki i niedostatki, z którego dowiedzieliśmy się, o czem zresztą już od dawna wiemy, że krakowski budżet przedstawia się jak stary płaszcz, ale nie królewski, lecz dziadowski, gdzie łata na łacie.

To też i mina u nas nie taka gęsta, jak gdzie indziej. Ot przypatrzmy się np. takiemu Londynowi, tam to ludzie inaczej się bawią. Niedawno odbyła się tam wystawa myszy i obudziła nieopisany zachwyt u płci pięknej. Zdaje mi się, że i my moglibyśmy sobie na coś podobnego pozwolić, gdyż tego rodzaju zwierząt wcale u nas nie braknie. Okazy z naszych kamienic mogłyby wzbudzić podziw nawet u znawców, a możnaby dodać do tego jeszcze wystawę pluskiew, szwabów, prusaków, karakonów i innego robactwa, którego u nas podostatkiem. Wystawa taka ściągnęłaby tłumy turystów, p. Lynkeus miałby temat do interwiewu z p. Rosnerem na tle turystycznem, a co najważniejsza, posypałyby się korony i halerze do próżnego worka, a tych tak nam przecież bardzo potrzeba!

Dlatego to takie przerażenie ogarnęło Krakowian, gdy przed kilku dniami obudziwszy się, zobaczyli ulice pokryte śniegiem. Mogę się poszczycić, że pierwszy w Krakowie wiedziałem o tem, gdyż właśnie wracałem z nocnej wędrówki, którą przedsięwziąłem w poszukiwaniu sensacyj do niniejszej kroniki. Popędziłem do domu, gdzie mnie moja czcigodna połowica rozgrzała jako tako trzepaczką, ale to pomogło tylko chwilowo. Rozpacz mnie ogarnęła. Co tu robić, kiedy paltot u Gajera, futro w kasie Oszczędności (o, bo i ja jestem oszczędny, mam z kasą, względnie z jej oddziałem zastawniczym ciągłą styczność), węgli w piwnicy brak!

Żyje podobno komisya węglowa przy magistracie i ma obfite zapasy, ale i ona darmo dać nie chce. Swoją drogą tak wczesnego mrozu nie pamiętają, nawet Sukiennice! Moja ciotka, która od Sukiennic jest nieco młodszą, opowiadała mi, że podobny mróz zanotowano w Krakowie przed laty sześćdziesięciu po raz ostatni, przedtem wspomina o nim Długosz w swych rocznikach. Było to wtedy, gdy zginął bohaterską śmiercią ś. p. smok podwawelski, protoplasta Stańczyków, zgładzony demokratyczną dłonią szewca Skiby! Mróz ten był właśnie przepowiednią owego zdarzenia. Zacząłem się już martwić, że tegoroczna wczesna zima zapowiada także jakieś podobne historyczne zdarzenie, lecz żaden z miejsowych polityków nie mógł zgadnąć, coby to być miało. Czyżby Serbowie mieli pobić Austryę i zaanektować Kraków, zwłaszcza, że we Lwowie mają już swoją ulicę? Ha, może być! Zobaczymy.

Aby zapomnieć o tych dolegliwościach postanowiłem się rozerwać, a przeczytawszy ogłoszenie, że prof. Sokalski będzie deklamował w 25 językach, postanowiłem pójść do sali Saskiej. Zdziwiło mnie tylko jedno. Prof. Sokalski kpi sobie z nas, podając między językami słowiańskimi: węgierski i esperanto. Mimo to jednak pójdę, ta mieszanina, taki bigos językowy przypomni mi wieżę Babel, zesłanie Ducha św. na apostołów lub austryacki parlament, w którym także wszelkie języki są reprezentowane! Wszelkie?... Nie, niema tam języka mojej poczciwej starej, która na wystawie językowej, gdyby taka kiedy się odbyła, zyskałaby z pewnością pierwszą premię za sprawność z jaką go używa.

To też nie mogło się pomieścić w głowie starowinie, jak to mogą wyglądać we Westfalii owe: w i e c e n i e m e. Powiada do mnie: „Wiesz, że jestem zwolenniczką wszelkich wieców i chętnie na nie uczęszczam, ale na takim niemym wiecu, nie mogąc się nagadać, chybabym się wściekła!“ Odpowiedziałem, radząc pośpiech, póki Bujwid nie zamknie swego zakładu. Może mnie i usłucha, co daj Boże!

Byłbym zupełnie zapomniał, że i na Podgórzu rozpoczęła się wojna. Jest to na razie wojna domowa w tamtejszym „Sokole“, o której nie omieszkam Szan. Czytelników poinformować dokładnie, gdyż wysłałem tam moją starą, ona już pozbiera wszelkie możliwe i niemożliwe wiadomości, których nie omieszkam się podzielić ze Szan. Czytelnikami, jeśli tylko do przyszłego tygodnia nie zamarzniemy.

Ja chodzę się obecnie grzać do ludowego teatru, który otrzymał centralne ogrzewanie, a wystawia „B o h a t e r a p r z e d m i e ś c i a“. Chciałem iść na „M i c h a s i ę i j e j m a t k ę“ do miejskiej budy, ale mnie stara nie puściła, mówiąc: „Masz mnie w domu, innej szukać ci niewolno!“ Niech się stanie, przysięgłem jej wierność małżeńską, dochowam jej też, jeśli n. b. nic nie stanie mi na przeszkodzie.

Opór połowicy był także przeszkodą, że nie pojechałem do Turcyi, a byłbym stamtąd przywiózł niejedną ciekawą a autentyczną wiadomość. A kto wie, czy podobna sposobność już się zdarzy. Jak słyszę cesarz Wilhelm chciałby zrobić podział Turcyi, więc zaspokoi to może mocarstwa europejskie i pokojowo załatwi sprawę bałkańską. A zaczynam wierzyć w natchnienie Wilhelma, odkąd na ślubie swego młodszego syna wygłosił taką mistyczną mowę, że sam jej nie zrozumiał z pewnością, a i ja jej nie rozumiem, wobec tego taki podziw dla jego cesarskiej mości!

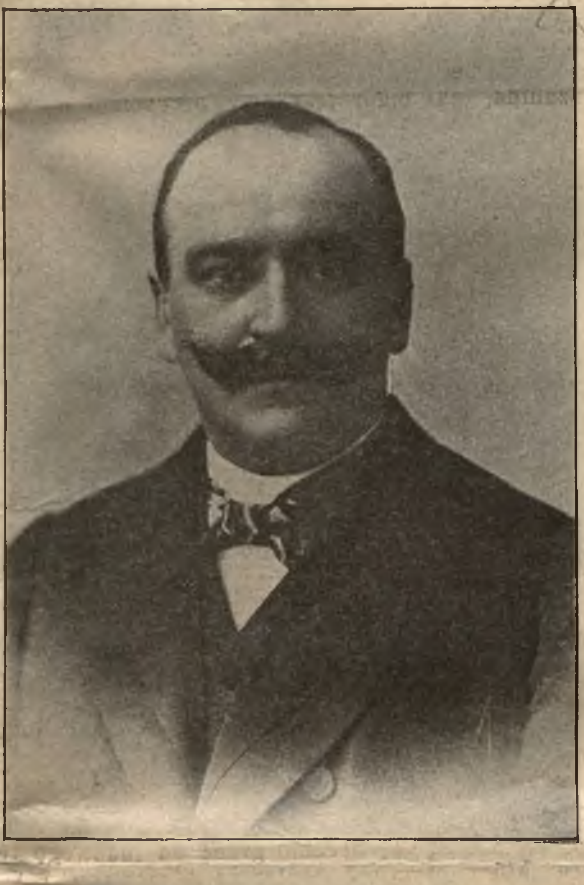
Zresztą sytuacya jak dawniej przedstawia się już prawie spokojnie, zwłaszcza że książę Jerzy, który pojechał do Petersburga, usłyszy tam zapewne należytą admonicyę... Z okazyi przejazdu przez austryackie terytoryum chciałem na jego cześć zorganizować p r z y j a c i e l s k ą owacyę, nawał prac redakcyjnych jednak przeszkodził mi w wykonaniu tego pięknego pomysłu. Zresztą serce moje głęboka żałość ogarnęła na wiadomość, że przy wyborach sejmowych we Wiedniu socyaliści ponieśli klęskę.

X.

Piękna uroczystość.

W dniu 25 b. m. obchodził jubileusz dwudziestopięcioletniej żmudnej a owocnej pracy zawodowej p. Wacław Anczyc, właściciel i kierownik największej w kraju naszym drukarni pod firmą Wł. L. Anczyc i Spółka w Krakowie.

W r. 1883, po ukończeniu studyów uniwersyteckich i fachowych za granicą, nie wahał się p. Anczyc stanąć na czele drukarni, prowadzonej dotąd przez jego ojca, znakomitego pisarza ś. p. Wł. L. Anczyca. Pod światłem jego kierownictwem drukarnia stanęła na tak świetnym stopniu rozwoju, że nie powstydziłaby się jej żadna stolica. Dzięki zabiegom nowego kierownika wprowadzono wszelkie najnowsze ulepszenia techniczne i hygieniczne, nadto coroczne tygodniowe urlopy dla



Piękna uroczystość: Wacław Anczyc.

wszystkich pracowników. Druki Anczyca, zwłaszcza ryciny, głównie trójkolorowe (specyalność firmy) mają już wyrobione uznanie kraju i zagranicy.

Jako szef odznacza się p. Anczyc przymiotami, które zjednały mu powszechny szacunek i miłość otoczenia, zajmuje między pracownikami nie stanowisko pryncypała, ale przyjaznego opiekuna! To też jubileusz obecny był pięknym objawem uczuć, jakie dla p. Anczyca żywią koledzy i podwładni. W dniu oznaczonym zebrali się w biurze drukarni wszyscy pracownicy drukarni, przedstawiciele gremium drukarzy, oraz goście ze Lwowa i Warszawy. Imieniem pracowników przemówił p. Juny, techniczny kierownik drukarni, wyrażając uczucia wdzięczności i uznania jakie dla Jubilata żywią obecni i byli jego podwładni, poczem wręczył Jubilatowi wspaniały adres, składający się z tekstu ozdobionego pięknie przez art. malarza p. Jana Bukowskiego, oraz z fotografii grupowych całego personalu drukarni wykonanych pigmentowo przez firmę Krczyński i Gürtler. Imieniem gremium właścicieli przemówił p. Szyjewski, podnosząc zasługi Jubilata i wręczył mu puhar szklany, malowany, pochodzący z roku 1706 z dworu Augusta II. P. Anczyc podziękował w serdecznych słowach, podniósł gorliwość i zapał współpracowników, a czterem z nich, pp. Franc. Junemu, Stefanowi Markiewiczowi, Janowi Łuczkowowi i Antoniemu Mizińskiemu, którzy obchodzili również 25-letni jubileusz pracy, wręczył piękne pamiątkowe pierścienie, na budowę zaś domu drukarzy złożył 500 koron. Na pamiątkę uroczystości wręczono uczestnikom zmniejszoną reprodukcyę adresu. Z kraju i zagranicy nadeszło mnóstwo telegramów.

Podając portret Szan. Jubilata, łączymy się i my z życzeniami ogółu, spodziewając się, że długie jeszcze lata danem mu będzie pracować tak skutecznie jak dotąd na pożytek społeczeństwa. *Ad multos annos!*

Armia serbska.

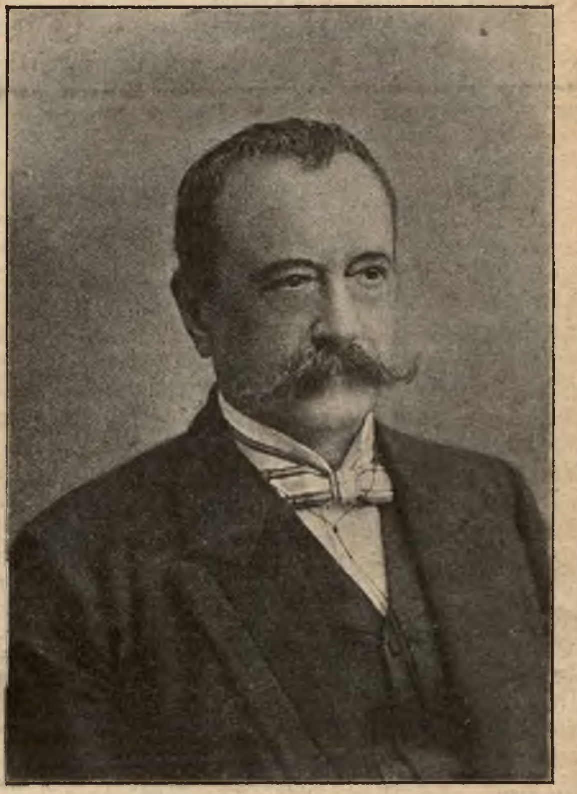
Gdy lada chwila zagrzmieć mogą nad Driną armaty, nie od rzeczy będzie zapoznać Szan. Czytelników z stosunkami wewnętrznymi Serbii i jej organizacyą wojskową. Serbia jest mała i słaba, prócz Czarnogóry nie ma ona na razie żadnego jawnego sojusznika, choć na cichych poplecznikach, którzy robią to dla własnej korzyści, wcale jej nie zbywa. Obszarem nie dorównywa nawet Galicyi, a liczy zaledwie trzy miliony mieszkańców. Od północy Sawa i Dunaj oddzielają ją od Austryi, na zachodzie Drina, będąca obecnie na ustach wszystkich Serbów, stanowi granicę z Bośnią, na południu przytyka do Sandżaku — więc większą częścią swych granic dotyka krajów austryackich. W kraju ścierają się ze sobą dwa stronnictwa, jedno popierające obecną dynastyę, drugie marzące o wygnaniu Karageorgiewiczów. W ostatnich czasach pod wpływem angielskim budzi się nowe stronnictwo, które chciałoby widzieć na tronie ks. angielskiego Connaught, jako króla wielkiej Serbii.

W razie wojny armia serbska składa się z 5 dywizyj piechoty po 16 batalionów, dwóch szwadronów ,tudzież 24 dział. Do tego doliczyć wypada brygadę konnicy o 12 szwadronach i 6 działach, dwa szwadrony kawaleryi gwardyi, 40 dział górskich i odpowiednio skąpą ilość oddziałów technicznych. Ogólny stan uruchomionej armii wynosi około 120 tysięcy armii polowej i 27 tysięcy do obsady, wraz z drugiem powołaniem dojdzie ta ilość do dwustu tysięcy ludzi mogących wyruszyć w pole, gdyż trzecie powołanie pełni służbę tylko w granicach kraju. Stosunki panujące w armii nie są wcale korzystne, czytaliśmy w dziennikach, że żołnierze, wracający z manewrów, protestowali głośno przeciw wojnie, motywując to tem, że już w czasie manewrów nacierpieli się dosyć głodu i niewygód. Dyscyplina w armii pozostawia też wiele do życzenia, od czasu zaś zamordowania króla Aleksandra i w korpusie oficerskim panuje rozdwojenie, gdyż dawni królobójcy foworyzowani są bardzo przez obecną dynastyę. Uzbrojenie dość liche, zapasy prawie żadne, a do tego finanse zupełnie nieuporządkowane, składają się na całość, która nie rokuje Serbii zwycięstwa, nawet przy czynnej pomocy Czarnogóry i powstańców bośniackich. Dwa austryackie korpusy wystarczą do powstrzymania wojowniczych zapędów rządu serbskiego.

Podajemy illustracye, przedstawiające zdjęcia fotograficzne armii serbskiej.

O głowę Siczyńskiego.

Wyrok sędziów przysięgłych lwowskich, skazujący mordercę ś. p. namiestnika hr. Potockiego na karę śmierci, został — jak wiadomo — zniesiony przez Trybunał najwyższy, który polecił zbadać stan umysłu Siczyńskiego. Obrońcy jego bowiem, kiedy widoczne było, iż straszna ta zbrodnia nie może ujść bezkarnie, próbowali przekonać i Senat, który rozprawę prowadził i sędziów przysięgłych, iż Siczyński działał w chwili niepoczytalności umysłowej. Wprawdzie w ten sposób odbierali całej sprawie charakter polityczny, wprawdzie z „heroja“ narodowego robili zwyczajnego szaleńca, ale na tem im nie zależało, a zależało jedynie na wykręceniu sprawcy czynu od odpowiedzialności. Nie przekonali atoli Senatu lwowskiego, który wnioski



Uczczenie zasługi: Ustępujący po 35 latach pracy członek Wydziału kraj. dr. Józef Wereszczyński.

obrony w tym kierunku stawiane odrzucił, a ze stanowiskiem tem zsolidaryzowała się ława przysięgłych, jednomyślnie uznając Siczyńskiego winnym morderstwa.

Tych samych środków użyła obrona Siczyńskiego w Wiedniu, przed najwyższym Trybunałem, który też ze względów proceduralnych do żądania obrony się przychylił i znosząc wyrok sądu lwowskiego, polecił zbadać stan umysłu mordercy Siczyńskiego.

Ciężkie to zadanie spełnić mają dwaj znakomici psychiatrzy, dr. Kohlberger, dyrektor zakładu obłąkanych w Kulparkowie pode Lwowem i profe-



Zmiana w lwowskim uniwersytecie: Kancelarya Uniwersytetu. 1. Rektor dr. Dembiński. 2. Kwestor Sędzimir. 3. sekr. kanc. Owoc. × dr. Winiarz.

sor dr. Sieradzki. Czytelnicy nasi zdziwią się zapewne, przeczytawszy te dwa nazwiska. Dzienniki lwowskie bowiem, a za nimi krakowskie, doniosły przed kilku dniami, iż badania te prowadzą dr. Kohlberger i prof. dr. Halban. Tymczasem prof. Halban z tą sprawą niema na razie nic wspólnego i tylko ewentualnie, gdyby sąd zażądał dodatkowo opinii fakultetu medycznego uniwersytetu, będzie ją referował przed tym fakultetem.

Jaki jest wynik dotychczasowych badań, nie wiadomo dziś nikomu, wyników bowiem tych badań strzeże tajemnica urzędowa. Wiadomo tylko, iż badania odbywają się w gmachu sądu karnego i w obecności sędziego śledczego radcy dr. Bersona. Wiadomo też, że sam Siczyński jest decyzyą wiedeńskiego Trybunału bardzo zdetonowany, rola bowiem „bohatera“ bardzo mu się podobała — a już sam fakt zakwestyonowania zdolności jego władz umysłowych nadwyrężył mocno ton „bohaterstwa“. Wiadomo wreszcie, że badania te trwać będą bardzo długo i że ponowna rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się aż po świętach Bożego Narodzenia.

60-lecie firmy wydawniczej.

W roku bieżącym obchodzi zaszczytnie znana księgarnia nakładowa p. Feliksa Westa w Brodach 60-lecie swego istnienia. Kto wie, z jakiemi trudnościami walczyć musi firma wydawnicza na prowincyi, ile trzeba pracy i staranności, aby się wybić i wyrobić sobie markę, ten zrozumie doniosłość tego jubileuszu prawdziwie zaszczytnego. Wszystkie pisma polskie zgodnie przyznają, że p. West położył ogromne zasługi około literatury ojczystej wydając swoim nakładem „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy“, których wyszło dotąd 60 i kilka tomików z tekstem krytycznym i objaśnieniami. Prócz tego wydał p. West swoim nakładem całą seryę doskonałych książek swojskich i obcych autorów, a w jubileuszowym katalogu znajdujemy nazwiska: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Ujejskiego, Syrokomli, Skargi, Pola, Felińskiego, Malczewskiego, Libelta, Korzeniowskiego, słowem wszystkich najwybitniejszych autorów od najstarszych do najnowszych, i wielu obcych z literatury całego świata.

Nie tu miejsce wymieniać wszystkie wydawnictwa p. Westa, ale wspomnieć wypada, że p. West pojmuje swoje zadania po obywatelsku i pracuje w swoim zawodzie od lat 43. Od r. 1904 obaj synowie p. Westa wstąpili po ukończeniu studyów do interesu ojca, wykształciwszy się wprzód zarówno za granicą.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Moniuszki w Warszawie: Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej przed domem, w który wmurowano tablicę.

Starszy syn Feliks Jan kształcił się w księgarstwie we Lwowie, Krakowie i Warszawie, poczem wstąpił do księgarni ojca jako wspólnik. Syn młodszy Wilhelm Antoni po studyach w Wiedniu i Lipsku, objął kierownictwo drukarni jako drugi wspólnik firmy. Tak pracują wspólnemi siłami w tym zakątku granicznym, oddani z zamiłowaniem swemu zawodowi, a zarazem umiejętnie, fachowo i po obywatelsku, co im tylko zaszczyt prawdziwy przynosi, a księgarstwu i literaturze rzetelny pożytek.



Wulkan na Śląsku: Miejsce katastrofy w Dębowcu (na prawo szkoła). W miejscu oznaczonem strzałkami wybuchają ciągle gazy.

Uczczenie zasługi.

Po trzydziestu pięciu latach owocnej i pełnej poświęcenia pracy w służbie dla kraju, ustąpił przed paru dniami ze stanowiska członka Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński, wieloletni poseł sejmowy z obozu konserwatywnego. Z powodu sędziwego wieku nie mógł już dr. Wereszczyński dźwigać na swych barkach trudów, połączonych z odpowiedzialnem stanowiskiem, więc choć sejm cały zdawał sobie sprawę, że nie łatwo będzie znaleźć godnego jego następcę, przecież woli tej poddał się, zwłaszcza iż dr. Wereszczyński będzie w możności jeszcze przez dłuższy czas wspierać swego następcę radą, posłem sejmowym bowiem jest w dalszym ciągu.

Zasługi ustępującego szefa departamentu gminnego uznał cały Sejm, manifestując to na sobotniem posiedzeniu jednomyślną uchwałą, którą przyznano mu z funduszów krajowych dożywotnią dotacyę w wysokości rocznej płacy, jaką dotychczas pobierał.

Bardzo serdecznie pożegnali dr. Wereszczyńskiego jego koledzy i podwładni z Wydziału krajowego. Pożegnanie to odbyło się uroczyście w środę tego tygodnia w wielkiej sali „Unii lubelskiej“ w gmachu Sejmowym. Zebrali się tam wszyscy członkowie Wydziału krajowego z marszałkiem na czele, a dalej wszyscy urzędnicy oraz grono posłów. W przemówieniach, jakie w czasie uroczystości wygłoszono, przebijał serdeczny żal z powodu rozstania się z zasłużonym mężem. Wszyscy zaś życzyli mu długich jeszcze lat życia i zdrowia, na pożytek kraju i społeczeństwa.

Zmiana w lwowskim uniwersytecie.

Tradycyą w uniwersytecie lwowskim było od lat wielu, iż jeden z młodszych docentów wydziału prawniczego sprawował obowiązki sekretarza i notaryusza uniwersytetu. Obecnie nastąpiła zasadnicza w tym kierunku zmiana i po ustąpieniu dotychczasowego sekretarza dr. Winiarza, docenta prawa polskiego i niemieckiego, mianowany został jego następcą dr. Jan Jordan, kandydat notaryalny, a funkcye jego w uniwersytecie ograniczać się będą wyłącznie do spraw administracyjnych.

Fakt ustąpienia prof. dr. Winiarza z zajmowanego od lat kilku stanowiska, przyjęty został z prawdziwym żalem, dr. Winiarz bowiem umiał swym taktem i uprzejmością zaskarbić sobie uznanie i sympatyę w szerokich kołach, a przedewszystkiem wśród polskiej młodzieży akademickiej, której starał się iść zawsze na rękę. Jego patryotyczne stanowisko w historyi walki Rusinów o utrakwistyczny charakter lwowskiej wszechnicy, zapewniło mu też wdzięczność polskiego ogółu. Pamiętny jest dziś jeszcze niesłychany, brutalny napad ruskich studentów na prof. Winiarza, napad zakończony ciężkiem pobiciem i poranieniem profesora. Podobno nawet geneza zasadniczej zmiany w charakterze stanowiska sekretarza uniwersytetu wiąże się ściśle z owym wypadkiem.

Dr. Winiarz obejmuje kierownictwo archiwum rządowego w namiestnictwie, a nadto będzie w dalszym ciągu wykładał swe przedmioty na uniwersytecie. Tymi dniami ma się odbyć uroczyste pożegnanie ustępującego sekretarza, przez grono profesorów i urzędników oraz służby uniwersytetu.

Napad Niemców na Polaków w Cieszynie.

W ubiegłą niedzielę obradowało Walne zebranie Macierzy szkolnej w Cieszynie. Zebranie to zasługuje przedewszystkiem na uwagę z tego względu, że jest ono pierwszem zebraniem na podstawie nowego statutu, ułożonego na wzór statutu T. S. L.

Zebranie zagaił prezes Macierzy p. Filasiewicz, przedstawiając w ogólnych zarysach działalność Macierzy za rok ubiegły.

Macierz utrzymuje 5 szkół ludowych (z tego 2 założono w roku sprawozdawczym), 4 ochronki i 1 bursę dla uczniów szkół polskich.

Nadto Macierz udziela stypendyi których rozdano 213 w kwocie 10 tys. kor.

W szkołach Macierzy pobierało naukę około 1000 dzieci, w ochronkach zaś z górą 200.

Ważną rzeczą była też sprawa reorganizacyi Macierzy i powstania kół, których dotąd powstało 22. Po przedstawieniu działalności Macierzy przemawiali przedstawiciele: p. Natansohn im. Tow. szkoły ludowej, p. Heczko im. Tow. Pedagogicznego, a nadto Dr. Michejda imieniem polskich posłów sejmowych.

Następnie odczytano telegramy nadesłane, a wśród nich telegram od p. Osuchowskiego z Warszawy, który nie mogąc przybyć osobiście, przesłał Macierzy życzenia i 10 tys. koron.

Po dokonanych formalnościach wygłosił p. Marcinek, sekretarz Macierzy, odczyt p. t.: Zadania i cele kół Macierzy.

Po przerwaniu obrad na przeciąg trwania obrad komisyjnych, rozpoczęto popołudniu plenarne zebranie, na którem powzięto szereg uchwał nader ważnych, jak uchwałę polecającą zarządowi zajęcie się akcyą o utworzenie polskiej szkoły realnej i przyspieszenie budowy seminaryum polskiego, oraz szereg szkół w zagłębiu węglowem.

Wreszcie dokonano wyborów do przyszłego zarządu i pieśnią Jeszcze Polska nie zginęła zakończono podniosłe zebranie.

Jakby dla uświetnienia tego dnia zorganizowali Niemcy nową hecę antipolską, do której przygotowywali się od kilku dni. Na wiadomość o tem prezes „Sokoła“ zwrócił się o pomoc do miejscowego starostwa, które jednak, jak zwykle, przyobiecało ochronę, lecz jej nie wykonało.

Wielka czereda niedorostków, wśród których widziano radnych Struhala i Barthę, wpadła pod Dom narodowy i zasypała go gradem kamieni, wybijając okna na dole i pierwszem piętrze, raniąc przytem kilku Polaków. Gdy z pośród zgromadzonych pod Domem narodowym (miał się bowiem odbyć wieczorek Kościuszkowski) odezwały się głosy protestu, wpadła policya i rozpoczęła robić porządek między spokojnymi Polakami, a policyant Manowski wyciągnął szablę i posunął się, uniesiony wojennym duchem. aż pod bramę Domu. Tłumy niemieckie tymczasem gromadziły się na rynku, wznosząc okrzyki i atakując Polaków kamieniami, nikt im bowiem nie przeszkadzał. Pośród prowokującej tłuszczy widziano młodzież ze szkół niemieckich i kilkunastu cieszyńskich kupczyków. Byłby już czas, aby powołane władze wzięły sie energicznie do zrobienia porządku, gdyż prowokacye Niemców mogą wyczerpać cierpliwość Polaków. A wtedy czyja wina?

Wulkan na Śląsku.

W dniu 15 października br. o godz. 5 wieczorem zostali zaalarmowani mieszkańcy połud. wschod. części Śląska ogromnym szumem i świstem w okolicy Skoczowa. Odgłosy te trwały całą noc. Dopiero na drugi dzień dowiedziano się, że to w Dębowcu wybuchły gazy podczas próbnego wiercenia przy szukaniu węgla. Naoczni świadkowie opowiadają, iż najpierw widzieli niebieski płomień, który zgasł w chwili, gdy rozpoczął się wybuch gazów. Zaniepokojeni oddalili się nieco, za chwilę zaś usłyszano przeraźliwy szum, od którego siły wyleciała w powietrze śruba wiertnicza i szczątki rur, które nieopodal zaryły się głęboko w ziemię. Wogóle uszkodził wybuch całe urządzenie wiertnicze, śrubę i około 350 m. rur. Szkoda wynosi około 60 tysięcy koron. Inżynier Mikolasch przeprowadził analizę wydobywającego się gazu i stwierdził, że zawiera on około 90% metanu, wsi więc Dębowcowi i okolicy może grozić bardzo poważne niebezpieczeństwo. Gaz wydobywa się już drugi dzień z taką samą siłą i szumem uniemożliwiając wszelką pracę. Huk jest tak silny, że na sto kroków w promieniu nie słychać słów. Nadto zaznaczyć należy, że miejsce katastrofy leży tuż koło drogi, którą też zamknięto z powodu groźnego niebezpieczeństwa, niedaleko zaś (na prawo), znajduje się świeżo wybudowana szkoła, w której musiano zaniechać nauki, z drugiej zaś strony gospoda. W całej okolicy panuje zdziwienie, że władze pozwoliły wszczynać roboty wiertnicze, połączone zawsze z niebezpieczeństwem w takiej bliskości zabudowań. Na miejscu katastrofy czuwa dniem i nocą straż pożarna.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Moniuszki w Warszawie.

Staraniem Tow. opieki nad historycznemi pamiątkami i zabytkami oraz sekcyi im. Moniuszki przy Tow. muzycznem, odbyło się w dniu 26 października b. r. odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej Stanisława Moniuszki, nad bramą domu Nr. 3 przy ul. Mazowieckiej, w którym na drugiem piętrze od frontu zgasł przed 36 laty niezapomniany kompozytor. Tam napisał on „Beatę“ i ostatni śpiewnik, który obecnie wydaje Tow. muzyczne. Spora tablica wykonana z czerwonego marmuru nosi napis: „W tym domu mieszkał i umarł 4 czerwca 1872 r. Stanisław Moniuszko“. Plan i rysunek tablicy jest pomysłu p. M. Tołwińskiego, budowniczego, wykonanie kamieniarskie zakładu braci Łopieńskich. Poświęcenia dokonał ks. redaktor Skimborowicz. Przy odsłonięciu było obecne liczne grono czcicieli pieśniarza ze wszystkich warstw społecznych, poczem u p. L. Grossmana spisano i podpisano odpowiedni akt. W najbliższy czwartek (29 b. m.), po odsłonięciu tablicy, po nabożeństwie żałobnem w kościele powązkowskim, przeniesiono zwłoki ś. p. Stanisława i żony jego Aleksandry, do nowego grobu rodziny Moniuszków. Grób projektował i wykonał p. J. Radnicki.

Z lwowskiego bruku.

(Lwowska idylla. — Piękna jesień. — Afera ks. Stojałowskiego z akuszerkami. — Pogrzebana reforma. — Wojna bez wojny. — Korespondenci wojenni a ucieczka ks. Jerzego. — Ciągle idylle. — Zapowiedź sensacyi).

Podczas gdy na Bałkanie szerzy się wojna czy tylko widmo wojny, Lwów prowadzi żywot prawdziwie idylliczny. Po tygodniu srogiej zimy nastała miła wiosna, czy piękna jesień, bajeczna pogoda złoci całe miasto, pożółkłe liście zaściełiły ogrody i wały, a ptaki, które dopiero niedawno tak pięknie śpiewały na zielonych gałęziach siedzą już prawidłowo wypchane na olbrzymich kapeluszach damskich.

Sejm także przeżywa idyllę, a posłowie, w których ręku spoczywa dobro i przyszłość narodu dopiero co skończyli debatę o akuszerkach okręgowych, na których, jak się okazało z tej debaty, najlepiej zna się ksiądz Stojałowski. Debata ta wywołała w sferach akuszerek niesłychane wrażenie i jak słychać uchwaliły akuszerki całego kraju zwołać zjazd do Lwowa, któryby wyraził najwyższe oburzenie księdzu Stojałowskiemu a cześć i wyrazy wdzięczności posłowi Staruchowi za jego dzielną obronę stanu akuszerek przy równoczesnem wręczeniu mu honorowych nożyc w pięknem etui wyobrażającem pieluchy lub coś podobnego.

Ten proponowany zjazd akuszerek będzie bardzo zajmujący z rozmaitych względów, ale z drugiej strony nieco niebezpieczny. Bo gdyby właśnie, co prawie nie jest wykluczone, w dniu zjazdu jakiś nowy obywatel zamierzał przyjść na świat, to przyjdzie mu to z wielkiemi trudnościami. Dlatego źle postąpił ks. Stojałowski zaczepiając akuszerki, a to z dwóch powodów: naprzód nie wypadało kapłanowi zaczepiać publicznie niewiasty, a następnie wywołał wyżej opisany zjazd tak bardzo groźny dla naszego potomstwa. Dobrze to mówić ks. Stojałowskiemu dziś, kiedy już się dawno urodził, że akuszerki nie są potrzebne. Ale co byłby powiedział czcigodny kapłan, gdyby go byli spytali na chwilę przed jego urodzeniem, czy one są potrzebne, czy nie. Wtedy z pewnością byłby zawołał „z tamtego jeszcze świata“: Królestwo za akuszerkę! A teraz okazuje im, grubą niewdzięczność, on, który im zawdzięcza przyjście na świat, im, które mu niejako wskazały pierwszą drogę, wprowadzając go w świat, między ludzi i wyborców.

Ta wojna o akuszerki przycichła jednak na szczęście dość prędko, bo po kilku salwach śmiechu Wysokiej Izby, która bez tego nie byłaby się jeszcze obudziła ze snu o... reformie wyborczej. Można ją już dziś uważać za stanowczo pogrzebaną, przynajmniej w tej sesyi — chociaż swoją drogą ten pogrzeb nie jest żadną niespodzianką dla tych, którzy znają spryt, przebiegłość i... szczerość konserwatystów w staraniu się o tę reformę. Pogrzeb odbędzie się cicho, bez parady i bicia w dzwony a nie zajmie się nim nawet p. Kurkowski, który obecnie wogóle odwraca się od wszelkich nieboszczyków a chce grzebać żywych, o ile lwowski magistrat można zaliczyć do żywych.

Z innych sensacyj, co prawda także bardzo cichych, wymienić wypada proces Feuersteina powtórnie przeprowadzony we Lwowie celem lepszego rozpoznania sprawy i większego wzbogacenia jego obrońcy.

O samym zaś procesie nic prawie nie słychać, bo nawet dzienniki nie przynoszą sprawozdań z sali sądowej. A szkoda, bo Feuerstein jest dzielnym człowiekiem, który znalazłby wielu naśladowców, gdyby jego czyny naftowe stały się znane. Wszak to był człowiek, który nie mając złamanego szeląga własnego nosił przy sobie miliony koron — taki miał kredyt. Pokazać mi dziś drugiego. Ale dzienniki nie przynoszą tych sprawozdań, bo zajęte są obecnie wojną, której nawet jeszcze nie ma.

Wiemy już, że Serbia ma do dyspozycyi 250000 bagnetów, że cały naród serbski jest gotowy do przelania krwi, że ks. Jerzy nakreślił już granice swego przyszłego państwa niebieskim ołówkiem, że wygłasza płomienne mowy do tłumu złożonego z uczniów gimnazyalnych, przekupek, szwaczek, praczek, ekspresów i innych dzielnych Serbów, ale jeszcze nie wiemy, kiedy, co, gdzie i jak wybuchnie i czekamy z niecierpliwością godną lepszej sprawy.

Wysyłamy nawet na Bałkan specyalnych korespondentów, ale i ci nie są w stanie wywołać wojny. Przeciwnie, wypłoszyli nawet z Belgradu jedynego ducha wojennego, ks. Jerzego, który dowiedziawszy się, że go chcą interwiewować, zostawił swoją ojczyznę na pastwę specyalnych korespondentów i śpiesznie wyjechał do Petersburga przez Budapeszt, gdzie nawet nie zatrzymał się i nie wstąpił do miasta na słynny węgierski gulasz z papryką.

Wiadomość rozmyślnie rozszerzano od kilku dni we Lwowie, jakoby ks. Jerzy w przejeździe przez nasze miasto wstąpił do nas na dzień, fotografował się z królem kurkowym, był na przedstawieniu „Dyabła“, zjadł kolacyę u Naftuły i zapisał się na wspierającego członka Towarzystwa ochrony zwierząt jest zmyślonym fałszem, obliczonym na wprowadzenie w błąd naprężonej oczekiwaniem wojny opinii publicznej.

Wogóle czekamy na tę sprawiedliwą wojnę, bo nic tak dobrze nie rozwiązuje spornych spraw terytoryalnych, jak wojna, zwłaszcza, gdy zaczepieni stanowią tak małą garstkę w porównaniu z wojskiem nieprzyjacielskiem, że nawet nie przeszkadzaliby sobie na polu walki w uciekaniu.

Ale zanim pójdziemy na wojnę wiedziemy jeszcze aksamitny, idylliczny żywot, chodzimy na Madame Butterfly i na koncerty symfoniczne, otwieramy niebawem aż cztery nowe tingle, z tych jedno Colosseum i bawimy się tak dobrze, że chwilami nawet zapominamy o — podatkach, żonach, długach i innych rzeczach, które nas gniotą dokuczliwie. O prawdziwej sensacyi na tle towarzysko erotycznem napiszę wam w przyszłym liście, bo dziś nie mam już miejsca.

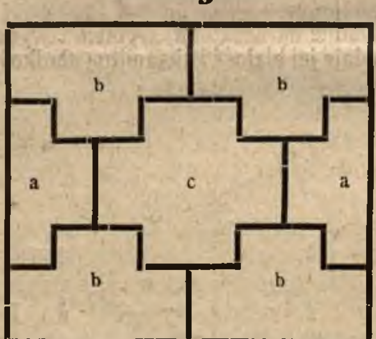
(***)

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Rozwiązanie zagadek z Nru 42.

Mozajka.



Szarada.

Szarada.

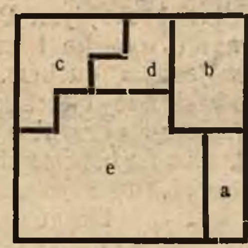
Gwiazda magiczna.

Brygadyer, Kallawesi, Massageci, Brodawnik.

Szarada.

Kossak.

Mozajka.



Logogryf.

Jadwiga Łuszczewska, Wanda, Polska w pieśni.

Zadanie konikowe.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.
Przymróż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek
Lub chłodnej rosy perełka.

Szarada.

Ananas.

Krzyż magiczny.

Palermo, Bielany, Serafin

Dobre rozwiązanie nadesłali: Pp. O. Górkowa Chyrów, J. Wielgus Wadowice, H. Mokrzycka Romanówka, Z. Gaudnik Stary Sącz, S. Łuszkiewicz Dębica, J. K. Januszewski Podgórze, A. Bocsoń Bóbrka, W. Laskowski Warszawa, M. Opolska Cz. Dunajec, St. Lemiszewski Kraków, K. Fuchs Czeremchów, K. Chodkiewicz Zbydniów, K. Szymański Lwów, E. Oppenheim Wiedeń, St. Biliński Lwów, W. Moczydłowski Roznoszyńce, H. Luft Podwołoczyska, B. Immerglück Tarnów, S. Tennenbaum Buczacz. L. Rutkowski Stanisławów, M. Schneider Kołomyja, J. Iwaniszyn Przemyśl, Z. Wójtowicz Podgórze, M. Grabowski Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał St. Lemiszewski, Kraków. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył Z. Gaudnik Stary Sącz.

Kto biednemu drugie trzecie
Szczerze jednak pierwsze drugie,
Ma zapłatę na tym świecie
I życzą mu lata długie.
Całość, mało pożądana,
Zwłaszcza, gdy wyśrubowana!

Logogryf.

Ułożył M. Rożański, Lipinki.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzyły znane polskie przysłowie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Liczba. 3. Miasto w Galicyi. 4 Imię męskie. 5. Gatunek drzewa. 6. Wykrzyknik. 7. Samogłoska. 8. Narząd wzroku. 9. Gatunek zboża. 10. Miasto na Śląsku pruskim. 11. Urząd żydowski. 12. Roślina. 13. Spółgłoska. 14. Zaimek. 15. Państwo w Ameryce południowej. 16. Imię męskie. 17. Imię żeńskie. 18. Góry w Galicyi. 19. Gatunek ziemi, z której się wyrabia cegły. 20. Zwierzę. 21. Spółgłoska. 22 Owad. 23. Państwo w Europie. 24. Nowelista polski. 25. Poeta polski.

(Dalszy ciąg zagadek na str. 20).

ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE

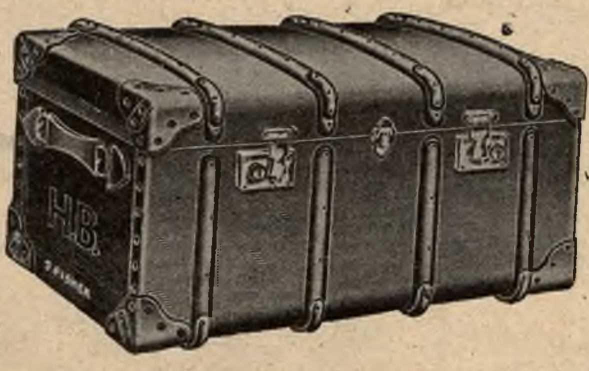
ul. Sławkowska 3.



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Hotel Saski (Telef. Nr. 516)

Skład obuwia ameryk.

:: i przyborów do podróży ::

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Fabryczny skład Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej z marką »Iwa«, Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe i do podróży, Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy, w wielkim wyborze Mydła i Perfumy krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

Nie chcę moich Pieniędzy



przez okno wyrzucać kupuję więc u GERSTLA

Gerstla specyalności:

1 Palto jesienne . . . K 24·—
1 Palto zimowe (podszewka pikowana) . K 26·—
1 Palto zimowe (atłasowa podszewka) . . K 36·—
1 modne ubranie . K 26·—
1 Sacco (watowane) . K 11·50
1 Peleryna (zimowa) . K 12·—

Oddział dziecinny:

1 ubranie szkolne . K 7·—
1 ubranie marynarskie (granatowe) . . . . K 7·50
1 ubranie dla młodzieńców . . . . . . K 13·—
1 kurtka marynarska . K 9·—
1 peleryna . . . . K 7·—
1 palto dziecięce (watowane) . . . . . K 11·—

K 48·80

Wyprawa jesienna składająca się:

1 Gerstla zarzutka (ostatnia moda)
1 Gerstla ubranie (kompletne)
1 Gerstla spodnie (osobno)
1 Gerstla modna kamizelka (osobno)
razem K 48·80 (wszystko według najnowszej mody).

Wyprawa zimowa (z zimowem paltem) K 56·80.

Wielki wybór iuter, jak też ubrań turystycznych, myśliwskich, sportowych i liberyi.

I. piętro. Własna przymierzalnia dla zamówień w najlepszem wykonaniu. Szybka wysyłka na prowincyę za zaliczką. Za nieodpowiadające zwraca się pieniądze. Ilustrowane cenniki i przepis brania miary darmo. Telefon 8411.

KLEIDERHAUS GERSTL

Wiedeń, Mariahilferstrasse Nr. 136. Ostrzega się przed konkurencyą. Proszę dobrze uważać na firmę i adres

---

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki **WÓZKI** itp. na składzie.

Bazar krajowy

w Krakowie, Rynek gł. 20 (róg ulicy Brackiej)

poleca wyroby krajowe po cenach fabrycznych w wielkim wyborze:

Rzeźby zakopiańskie, zabawki Jaworowskie, majolika z Dębnik i Kołomyji

MYDŁA i PERFUMY

fabryki „Tlen"

Fartuszki huculskie, paski zakop. i kapelusze słomkowe krakowskie

Naczynia kuchenne

kamionkowe z Poręby. **Łyżki** drewniane

Gotowe kroje

na kostyumy, żakiety, bluzki, staniki, spodnice, rękawy, bieliznę, gorsety, ubiory dla dzieci, szlafroki, matynki itd. poleca

R. Landau, Lwów

ul. Czarnieckiego 3.

Praktyczne! Niezbędne!

Woda do ust w stanie stałym!

„Jahra" Balnodor tabletki do ust.

Jedna tabletka rozpuszczona w ½ szklance wody daje aromatyczną, odświeżającą płukankę do ust. **1 flak. 50 pastylek K 1·20, pocztą K 1.80**

„JAHRA"

BALNODOR KREM

Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry. **Nie** zawiera **żadnych** tłuszczów, nadaje skórze i cerze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. **Tuba 70 hal.**

„JAHRA"

BALNODOR MYDŁO

Wolne od szkodliwych składników odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. **Sztuka 1 K**

Do nabycia wszędzie i w składzia fabrycznym

w aptece Fort. Gralewskiego

w Krakowie, ulica Szczepańska I-a.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie

DALMIOS

z watą „SALVESOL"

Tutki cygaretowe egipskie — ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych „SALVESOL". Pochłania z watą ∴ ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie. Oryginalny pakiecik waty „SALVESOL" wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K. 1·20

Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

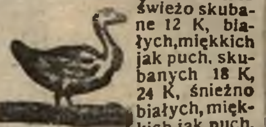
1000 tutek cygaretowych „Dalmios" K. 3·20

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS" (1)

Mr. W. BEŁDOWSKI, KRAKÓW

Tanie czeskie pierze!



5 kilo świeżo skubane 12 K, białych, miękkich jak puch, skubanych 18 K, 24 K, śnieżno białych, miękkich jak puch, skubanych 30 K, 36 K. Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana i przyjęcie napowrót za zwrotem opłaty pocztowej.

Benedykt Sachsel, Lobes 265

Poczta Pilzno. Czechy.

Nowo założony

Zakład art. fotograficzny »MALWINA«

Lwów

Kopernika 22 (parter)

nap. pałacu hr. Potockiego

poleca się względom :: PT. Publiczności ::

Najtańsze źródło zakupna

MEBLE

stylowe i tapicerowane do urządzeń Salonów, Jadalń, Sypialń, Buduarów, Meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych — sprzedaje

HERMAN STEIL we LWOWIE

ulica Teatralna L. 16.

Szadkowski i Kopczyński

Lwów, plac Bernardyński 3.

Magazyn Broni i Pracownia rusznikarska

Polecamy broń myśliwską śrutową i kulową — oraz wszelkie przybory łowieckie. Reperacye uskuteczniamy tanio i dokładnie.

Ceny niskie!

Wskazywacz pogody

Nr. 9455

tak zwany **„Prorok zmian powietrza"**

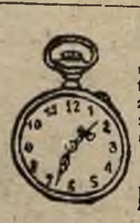


przepowiada stan i zmianę pogody na 24 do 28 godzin naprzód, a który jest zarazem piękną ozdobą każdego pokoju, 22 cm. wysoki, 14 cm. szeroki za sztukę **95 h.** tenże ozdobniej wykonany, biało lakierowany, z ładnymi kolorowymi wypalanymi ozdobami, 18 cm. wysoki **2 K**, — 24 cm. wysoki **2 K 50 hal.**

C. i k. nadw. dostawca **HANNS KONRAD**

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 862 (Czechy)

Darmo i opłatnie wysyłam każdemu żądającemu mój najnowszy główny cennik z przeszło 3000 ilustracyi. 44—48



Mimo ogólnej drożyzny

sprzedaję moje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. — Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—, sześć sztuk K 20·— Zegarki damskie złote od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ulica Floryańska 49.

44—49

Karty z widokami

zawsze z nowościami w dziale sztuki, piękności kobiecych, miłosne i dziecięce serye, kwiaty i krajobrazy, **na Wielkanoc**, urodziny i imieniny etc.

10 sztuk	K —·40	franko K	—·50
25 „	„ —·90	„ „	1·—
50 „	„ 1·60	„ „	1·80
100 „	„ 3·—	„ „	3·30
1000 „	„ 25·—	„ „	26·—

Wspaniale farbami wykonane kartki z Egiptu, Palestyny, Syryi, Indyi, Rzymu i Morza Śródziemnego, które się znakomicie nadają do nauki uzmysławiającej, w seryach po 6 sztuk po 50 hal., opłatnie po 60 hal. — Jeżeli się żąda niesortowanych kart, należy zawsze podać gatunek wyżej wzmiankowany, który ma być dostarczonym. Zamówienie uskutecznić najlepiej na odcinku przekazu pocztowego. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości.

C. i k. dostawca dworu

Hanns Konrad

dom przesyłkowy

w Brüx, Nr. 913 (Czechy).

Bogato illustrow. główny katalog z 3000 podobiznami przesyłam na żądanie każdemu za darmo i wolne od opłaty pocztowej. 43—45

OBUWIE ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

Pantofelki pokojowe

poleca w wielkim wyborze

Magazyn Br. BILEWSKICH w Krakowie

(obok kościoła N. P. Maryi).

(2)

Kalosze rosyjskie

Zagadki do nagrody.

Kwadrat magiczny.

Ułożył L. W. Kraków.

a	a	a	a
a	a	d	d
d	d	e	m
m	o	w	w

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę z typu członkonogów. 2. Święte księgi Hindusów. 3. Imię męskie. 4. Kobieta z lepszego towarzystwa.

Zagadka głoskowa.

Ułożył L. Feilschuss Lwów.

Z podanych wyrazów wyłączyć po dwie po sobie następujące głoski (w trzecim trzy), które razem zestawione dadzą imię i nazwisko słynnego bohatera polskiego, którego imię ma obecnie cała Polska na ustach:

Pastor, Wanda, Wisłocki, Zabawa, Strażów, jasełka, kaganiec, Wiśniowski, rakieta.

Arytmogryf.

Ułożyła Pojata z Warszawy.

W niżej podanych kombinacyach zamiast liczb wstawić litery, aby początkowe, czytane z góry na dół, utworzyły wyraz, oznaczający barbarzyństwo względem sztuk pięknych.

5.
9. 10.
7. 11. 15.
3. 4. 6. 13.
9. 16. 18. 11. 7.
8. 15. 8. 6. 5. 9.
6. 16. 17. 3. 17. 11. 7.
4. 6. 15. 2. 11. 5. 6. 1.
2. 9. 18. 7. 15. 1. 17. 4. 2

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Nowelka Dygasińskiego. 3. Postać biblijna. 4. Dzikie zwierzę. 5. Część składowa powietrza. 6. Herb polski. 7. Poemat Krasińskiego 8. Imię starosłowiańskie. 9. Siła fizyczna.

Szarada.

Ułożył Z. Gaudnik Stary Sącz.

Pierwszem miejsce określisz,
Wspak drugie roślina,
Całości się domyślisz
Gdyż skały przecina!

Krzyż magiczny.

Litery p przestawiać w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy, równoznaczne w pionowym i poziomym kierunku.

		a	a	a		
		a	d	d		
e	e	e	e	i	i	k
k	m	m	m	m	n	n
o	o	o	r	r	r	r
		t	t	t		
		t	y	v		

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwisko współczesnego powieściopisarza. 2. Tytuł utworu Wilkońskiego. 3. Pseudonim zmarłej poetki.

Kwadrat magiczny.

Ułożyli Józio z Heniem z Czernichowa.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, aby czytane wzdłuż obu przekątni dały pseudonim znanej pieśniarki polskiej, która niedawno zmarła.

a	a	a	a	a	a	a
d	d	e	e	e	f	f
i	i	i	k	k	k	l
l	l	ł	m	m	m	n
n	o	o	o	o	ó	p
p	r	r	r	r	s	t
t	t	u	u	y	v	y

Znaczenie wyrazów: 1. Imię bohaterki jednego z utworów Gőthego. 2. Sposób ogłoszenia. 3. Szukaj jej na morzu. 4. Inaczej spór. 5. Rozchodzą się od każdego światła. 6. Przybór toaletowy. 7. Bohaterka utworu Sienkiewicza.

Arytmogryf.

Ułożył N. N.

Cyfry zastąpić literami w ten sposób, aby pierwszy rząd, czytany z góry na dół, dał imię i nazwisko zmarłej poetki polskiej, trzeci czytany w tym samym porządku, dwa jej dzieła.

1. 2. 3.
4. 3. 5.
6. 5. 7. 8. 9.
10. 9. 11. 12. 3.
9. 5. 13 14. 4. 11. 13. 4.
8. 5. 4. 15. 16. 18. 16. 17.
4. 5. 14. 7. 5.
19. 20. 13.
7. 18 17. 16. 21. 22.
23. 14. 4. 17. 9 23. 19. 4. 10.
20. 16. 5. 20. 4.
11. 19. 16.
20. 12. 20.
12. 26. 6. 16. 5. 4. 6. 16.
10. 4. 5. 3. 4.
23. 14. 16.
3. 16. 24. 7. 11. 25.
4. 24. 7. 5.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej głębokie westchnienie. 2. Miara. 3. Liczebnik porządkowy. 4. Imię męskie. 5. Inaczej złość. 6. Przyrząd do oddawania głosu. 7. Imię męskie. 8. Oznaka bólu lub zmartwienia. 9. Inaczej nadzieja. 10. Imię męskie. 11. Poprzedza wschód słońca. 12. Opłata od towarów. 13. Choroba oka. 14. Kraina złota, lub miejsce szczęśliwości. 15. Miejscowość znana w historyi polskiej. 16. Liczebnik główny. 17. Rodzaj futra. 18. Rodzaj materyi na damskie stroje.

Szarada.

Ułożył Eug. Osadziński z Drohowyża.

Tak pierwsza wraz z drugą, jak trzecia i czwarta
Jeśli piękne ma człowiek, podziwu jest warta —
To samo rzec można także o całości.
Bo niejedna na świecie słynie z swej piękności.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Tetmajer Przerwa Kazimierz: **»Anioł Smierci«**, romans 2 tomy w jednym wyd IV.